Nr. 168. — **Rocznik XXI.** **Niedziela, 24 lipca 1892.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1892 Abtheilung II. s. No. 48.) w innych krajach: cena poznańska z doliczeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNANSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 23 lipca.

Z bieżącéj chwili.

(Dysharmonia w rosyjsko-francuzkich stósunkach. — Rosyjska odprawa Bismarckowi.)

„Graždanin“ zabrał głos w odpowiedzi na znany artykuł „Figara“ o rosyjsko-francuzkim sojuszu. Organ ks. Meszczerskiego zarzuca Francuzom „beztaktowność“, któréj wyrazem jest żądanie od Rosyi zawarcia formalnego układu, sprzeciwiającego się bezpośrednim interesom caratu.

„Paryzki dziennik — wywodzi „Graždanin“ — daje nam do zrozumienia, że Francya w razie wachania się Rosyi poszuka sobie innego sprzymierzyńca i że w zasadach owego układu musi się Rosya zgodzić na odebranie Niemcom Alzacyi i Lotaryngii.“ Petersburski dziennik odpowiada na to, iż Rosya służyłaby w takim razie wyłącznie interesom francuzkim. Rosya zawikłałaby się we wojnę z Niemcami, nie mając z tego najmniejszéj korzyści. Rosya zaś wyświadczyła Francyi wielką przysługę w roku 1875, chroniąc ją przed nową wojną (?), lecz Francya nie uznała tego dotychczas. W r. 1854 i 1863 a nawet w r. 1889, Francya występowała w roli nieprzyjaciela Rosyi. Nie stłumiło to wprawdzie narodowych sympatyi, ale daje dowód, że Francya winna być wdzięczną wschodniemu przyjacielowi, który ją rodzicielską otaczał pieczołowitością.

Tak tedy niesłusznem jest, jeśli Francya żąda od Rosyi nowych usług, nie spłaciwszy jeszcze zaciągnionego długu. „Jeśli zaś kronsztadzkie uroczystości mamy wyżéj cenić, niźli zwyczajną farsę, to w każdym razie nietaktownie postąpiła sobie Francya, pozwalając, iż eskadra admirała Gervais udała się natychmiast do Anglii, aby oddać także pokłon staremu nieprzyjacielowi Rosyi.“ W swéj miłości własnéj Francuzi przejrzeli trzy okoliczności: 1) Czy sądzą, że wszystko na świecie obraca się koło nich, i że europejskie interesa są nierozerwalnie połączone z francuzką hegemonią nad Europą? 2) Przejrzeli, że Rosya musi utrzymywać dobre stósunki tak z Francyą, jak i z innemi mocarstwami. Francya nosi się nietylko z zamiarem odebrania Alzacyi i Lotaryngii, ale dąży także do ponownego zdobycia hegemonii nad Europą. Rosya atoli potrzebuje nadewszystko pokoju. Francya żąda pomocy rosyjskiéj, aby nasycić swoją zemstę, lecz Rosya życzy sobie pokoju z wewnętrznéj konieczności (malum necessarium!). 3) Zapominają Francuzi, że rosyjską polityką nie ministerstwo, tylko sam car kieruje. Dla tego téż choroba Giersa i Wyszniegradzkiego nie ma najmniejszego znaczenia w tym względzie. Dawniéj inaczéj było — a Rosya prawie całkiem zniemczała! Teraz chce „Figaro“ Rosyą sfrancuzić, lecz car dba o to, aby Rosya Rosyą pozostała.

„Graždanin“ kończy swoje wywody szczerą konkluzyą, że zawarcie formalnego sojuszu przyniosłoby korzyść li tylko Francyi, Rosya musi tedy mieć wolność decyzyi. „Graždanin“ nigdy nie był zwolennikiem rosyjsko-francuzkiego porozumienia, lecz tak bezwzględne i nieprzyjazne zapatrywanie, wygłoszone krótko po francuzkiem święcie narodowem, które w Paryżu przybrało objawy manifestacyi rosyjskiéj — musi oddziałać ostudzająco, a brzmi, jak zgrzyt ostrego żelaza wśród śpiewu braterskiéj miłości.

Żelazny kanclerz, ratując swoją chylącą się ku upadkowi wielkość, chciał ją kilkakrotnie podtrzymać swoją politykę względem Rosyi, — polityką, która pobudzała Rosyan do najserdeczniejszego miłowania Niemców. Z jego ostatnich enuncyacyi wynika, że trząsł on nietylko Niemcami, lecz także Rosyą, a car wespół ze swoim wiernym ludem był fanatycznym czcicielem i niewolnikiem jego ducha genialnego. „Nowosti“ piszą zaś wobec tego, co następuje:

„Nie możemy spoglądać okiem obojętnem na to, co się dzieje w Niemczech: na walkę, toczącą się między staremi a nowemi Niemcami, na wrzenie umysłów, jakie się tam ujawnia coraz wyraźniéj. Bismarck odegrał tak dalece złowrogą rolę w stosunkach rosyjsko-niemieckich, iż przyprawił Rosyą o tyle szkód i strat, że chyba każdy śledzić musi za tem, co się dzieje nad Spreą. Poniżenie, jakiego Bismarck doznaje, jest tylko cząstką kary za grzechy jego względem Rosyi. Nieszczęścia niczego Bismarcka nie nauczyły.

„Nie zwrócono na to należytéj uwagi w Rosyi, a jednak czasby już pojąć, że klęski, jakich Rosya zaznała, płynęły nie od strony Austryi, ale od tego złowrogiego polityka, co wyrzucił Austryą z Niemiec i wskazał jéj nowe horyzonty, gdzie z konieczności musiała się zetknąć z Rosyą. Wiemy wszyscy, że Anglia jest naszym wrogiem, ale wrogiem otwartym, Bismarck zaś był i został wrogiem potajemnym. Powiadają, że w polityce tak być musi. Właśnie Bismarck był uosobieniem zasad tego rodzaju polityki; w jego ręku polityka, zamiast bronić interesów państwowych, lecz zbójeckich sposobów. (Przymarg zręczny, garncowi, a obaj smołą!) Bismarck powiał kocioł tej historyi Niemiec, zachwiał równowagę psuł cały bi mógłby doprowadzić Niemcy do zguby Europy i nie dyby Wilhelm II nie powstrzymał w ostatecznéj, g ego kursu.

ę złowrogie, wobec sporu, jaki się toczy pomiędzy „Dzisiaj a cesarzem, musimy przypomnieć kanclerzem to jakie Bismarck przyprawił Europę, stko złe,

Rosya, a nawet własną ojczyznę i uznać raz na zawsze, że bez względu na błędy, jakich się dopuszczono, młode Niemcy są ideałem pokoju i pomyślności w porównaniu z Niemcami, rządzonemi przez Bismarcka. Pozycya Bismarcka może wzbudzać litość tylko w umysłach tych, co łatwo zapominają o wypadkach przeszłości. Ale prasa rosyjska, co przeżyła kongres berliński i jego uchwały, nie może i nie powinna zapominać o tem, czego Rosya doznała. Obłudne wystąpienia korzącego się zbyt późno żelaznego księcia nie powinny mieć wpływu na nas. Obecnie sprawy niemieckie są w położeniu dosyć nieokreślonem; ale też nie ma w tem nic groźnego, dopóki Bismarck nie jest u władzy. Powrót jego znamionowałby dopiero niebezpieczeństwo; nie należy bowiem przypisywać najmniejszego znaczenia obłudnym jego wystąpieniom teraźniejszym pod adresem Rosyi. Jeśli obecnie Bismarck udaje rusofila, to tylko dla tego, żeby dolać oliwy do ognia i podburzyć stronnictwo wojenne do rzucenia się w awanturę.

„Cieszmy się wszakże nadzieją — kończy ten dziennik — że plany Bismarcka nie zostaną urzeczywistnione i że Niemcy nie przestaną uprawiać i nadal dotychczasowéj polityki ostrożnéj i nacechowanéj zamiłowaniem pokoju.“

Telegramy.

Paryż, 22 lipca. Międzynarodowy kongres żeglugi, na który wysłało 16 państw swoich delegowanych, został tu wczoraj otwarty w pałacu przemysłowm pod przewodnictwem ministra robót publicznych Viette. Minister powitał licznych delegatów w imieniu rządu. Odpowiedział mu jeden z niemieckich i jeden z angielskich delegatów. Kongres utworzył następnie cztery komitety dla obrad nad poszczególnemi przedmiotami.

Paryż, 22 lipca. Na cześć członków kongresu żeglarskiego odbyło się śniadanie u ministra Viette. Miejsca honorowe przy stole zajęli niemiecki delegat Schultz, dyrektor ministerstwa robót publicznych w Berlinie, poseł austryackiéj rady państwa Russ, dyrektor instytutu dla komunikacyi Gercewanow i sekretarz towarzystwa Board of trade w Londynie, Boyle. Po śniadaniu odbyło się zebranie kongresu.

Paryż, 22 lipca. W obec doniesień dziennikarskich o przyaresztowaniu Dubois i Parmentiera, oświadcza tutejsza policya, że prawdą jest, iż wymienieni są anarchistami, ale nic jéj nie wiadomo o wykryciu anarchistycznego spisku.

Paryż, 22 lipca. Przyaresztowani anarchiści, którzy istotnie mają się nazywać Pormeggiani i Dufournel, są towarzyszami anarchisty Pini, przyaresztowanego w Guyana. Policya ściga jeszcze dwóch anarchistów, z których jeden uciekł swego czasu z Guyany i nazywa się Schouppe.

Dzisiaj przed południem przyaresztowano Habersa, odpowiedzialnego wydawcę anarchistycznego dziennika „La Revolte.“

Paryż, 22 lipca. Piąty międzynarodowy kongres żeglugi wybrał dzisiaj na wiceprezesów dwóch niemieckich komisarzy ministeryalnego dyrektora Schultza i wyższego dyrektora budowlanego Wiebe, oraz komisarzy szwedzkich i norwegskich pułkownika Rickerta i dyrektora spraw kanałowych Saetrena.

Paryż, 22 lipca. Francuzki poseł w Tangerze hr. D'Aubigny, uda się do Fezu, dopiero w październiku lub w listopadzie, aby złożyć sułtanowi zwyczajną wizytę uprzejmości.

Zaręczają, że nie wiadomo o żadnych układach z sułtanem.

Londyn, 22 lipca. Biuro Reutera donosi z Tangeru, że wedle pogłoski, przybędą tam niebawem wielki wezyr i ministrowie sułtana, aby z angielskim posłem w Tangerze podjąć ponowne rokowania w sprawie traktatu handlowego.

Londyn, 22 lipca. Biuro Reutera donosi, że Evan Smith przybył do Tangeru.

Petersburg, 22 lipca. „Journal de St. Petersbourg“ zauważa w sprawie wyroku, — jaki wydano na oskarżonych o zabójstwo Belczewa, że wyrok ten był do przewidzenia. Publiczność osądzi według istotnéj wartości dochodzenia i cały przebieg procesu, w którym jedno stronnictwo polityczne wydawało sąd o drugim. Znany jest rozwój takich spraw. Wspomniany wypadek wywołali mężowie, których sposób działania aż nazbyt dobrze znany i do którego jesteśmy przyzwyczajeni. Dziennik petersburski kończy, że chwilowo ograniczy się tylko na podniesieniu zmyślonego charakteru pewnych rzekomo rosyjsko-rządowych aktów, które odegrały rolę w procesie morderców Belczewa.

Marsylia, 22 lipca. Podróżnik afrykański, markiz Bouchamp, który powrócił z Zanzybaru, zdaje sprawę z przebiegu wyprawy oficera Stairsa, którego niedobitków przeprowadził przez kraj Zambesi do wybrzeża. Bouchamp wyraża się o niemieckich oficerach bardzo dodatnio, *a co do angielskich misyonarzy w Ugandzie oświadczył, że robią oni wrażenie urzędników, a nie sług bożych.*

Petersburg, 22 lipca. Minister finansów Wyszniegradzki wręczył carowi prośbę o dymisyą i zaprojektował na swego następcę ministra komunikacyi Wittego. Minister Witte wzbrania się atoli przyjąć tekę ministra finansów, ponieważ zamierza on poczynić rozmaite reformy w ministerstwie komunikacyi.

Chrystiania, 22 lipca. Były prezes ministerstwa Stang nie porozumiał się jeszcze z królem w sprawie utworzenia nowego ministerstwa, ponieważ chce, aby król sankcyonował uchwałę stortingu, tyczącą się norwegskich konsulatów. Król nie chce się jednak zgodzić na ten warunek i wskutek tego zostały chwilowo zawieszone wszelkie rokowania.

Petersburg, 23 lipca. Ogłoszono prawo, upoważniające policyą do wydalania żydów ze wsi, w których zakazano im mieszkać.

Encyklika Ojca świętego o Krzysztofie Kolumbie.

(Dokończenie.)

W istocie, może się to nieprawdopodobnem wydawać takim ludziom, którzy całą swoją myśl i swoje dążenia skupiają tylko około zmysłowéj natury a o wznioślejszych sprawach nic wiedzieć nie chcą. W przeciwieństwie do tego, największe duchy mają popęd wzniesienia się do spraw wyższych; są one najwrażliwsze na natchnienie Boskiéj wiary. W Kolumbie połączyło się to studyum natury z gorliwością religijną, i ukształtował on swego ducha wedle nauk, czerpanych ze źródła wiary katolickiéj. Gdy na mocy swych badań astronomicznych i na mocy pism starożytnych nabył przeświadczenia, że po za granicami naszego świata rozciągają się na zachód obszerne kraje, wtedy przed jego umysłem stanęły olbrzymie tłumy nieszczęśliwych, którzy ciemnością otoczeni, oddawali się bezmyślnym zwyczajom i żyli w wierze pogańskiéj. Smutno żyć w dzikich i barbarzyńskich zwyczajach, lecz smutniéj jeszcze odpychać znajomość spraw wyższych i tonąc w nieznajomości Jedynego Prawdziwego Boga. Rozważając to, powziął on najpierw zamiar rozszerzenia chrześciaństwa i miłości chrześciańskiéj na Zachodzie. To wyjaśnia historyą jego przedsięwzięcia w zupełnie dostatecznéj mierze.

Gdy prosił hiszpańskiego króla Ferdynanda i królową Izabelę, aby przystąpili do tego dzieła, wywodził Kolumb, że ich sława do nieśmiertelności podniesie, jeśli się przyczynią do przeniesienia nauk Chrystusowych w tak dalekie kraje. A gdy krótko po tem spełniły się jego życzenia, prosił on Boga, aby królowie za Bożą pomocą i łaską byli zdecydowani nieustannie rozszerzać ewangielią na nowem wybrzeżu nowego lądu.

Papieża Aleksandra VI poprosił natychmiast o apostolskich mężów, pisząc: „Mam nadzieję, że święte imię Jezusa Chrystusa i ewangielią jego daleko niebawem rozszerzą za Bożą pomocą.“ I niewątpliwie bardzo radować się musiał, gdy po pierwszym swoim powrocie z Indyi pisał z Lizbony do Rafała Sanchez, iż musi Bogu bezustannie dziękować, że w swéj dobroci dać mu raczył tak wielkie powodzenie. Jezus Chrystus musi się radować na ziemi i w niebie, ponieważ blizkiem jest zbawienia tak licznych szczepów, które dawniéj szły na zatratę. Kolumb, radząc Ferdynandowi i Izabeli, aby tylko katolikom pozwolił przenosić się do nowego świata i zawiązywać stosunki handlowe z tuziemcami, czynił to dla tego, ponieważ podróże swoje przedsięwziął jedynie celem rozszerzenia wary chrześciańskiéj. Przewidziała to Izabela, znając serce tego wielkiego męża, i to było także celem téj pobożnéj niewiasty wielkiego ducha imężkiéj odwagi. Jéj to Kolumb oświadczył, iż mężnie się powierzy olbrzymiemu oceanowi, by wzniosły spełnić czyn na cześć Bożą. A gdy Kolumb po raz drugi powrócił z nowego świata, pisała mu Izabela, że środki pieniężne, które na podróże do Indyi poświęciła i poświęci jeszcze, były bardzo dobrze użyte, gdyż przyczynią się one do rozszerzenia katolicyzmu.

Zkąd Kolumb, pominąwszy nadziemskie źródła, czerpał tę wytrwałość i siłę męztwa, aby dźwigać to, co do końca życia był dźwigać i cierpieć zniewolony? Mamy na myśli niekorzystne mu zapatrywania naukowo wykształconych mężów, odmowę, jakiéj doznał od wysoko postawionych mężów, burzę szalejącego morza, ciągłe czuwanie nocne, wskutek którego niejednokrotnie zapadł na chorobę ócz. Do tego łączą się jeszcze walki z dzikimi, niewierność przyjaciół i towarzyszy, zbrodnicze spiski, złośliwość zazdroszczących mu, oszczerstwa i niewinne więzienie. Zaiste mąż ten byłby uległ ciężarowi tak wiele naraz cisnących się cierpień, gdyby się nie był sam podtrzymywał świadomością swojego pięknego czynu, który, jak przewidywał, przyniesie sławę chrześciaństwu i wyjdzie na zbawienie niezliczonych tłumów. Same okoliczności owego czasu rzucają na czyn ten bardzo jasne światło. Kolumb odkrył wszakże Amerykę w owym czasie, kiedy Kościół znajdował się przed wielką burzą. O ile tedy człowiek zbadać może drogi Boskiéj Opatrzności, zdaje się, że owa Ozdoba Liguryi urodziła wskutek szczególniejszego wyroku Bożego, aby powetować owe szkody, które katolicyzmowi w Europie groziły.

Narody Indyi powołać do nauki chrześciańskiéj — to było zadaniem i dziełem Kościoła. Zadanie to Kościół natychmiast przejął i spełniał z niestrudzoną miłością, jak i dzisiaj spełnia w nieprzerwanym ciągu, postępując w ostatnim czasie aż do najdalszych krańców Patagonii. Kolumb, w przekonaniu, iż poprzedzał ewangielią i torował jéj drogę, poświęcił na ten cel całe swoje siły i niczego nie przedsięwziął bez religii i bez modlitwy. Są to powszechnie rzeczy znane, lecz ważne dla zcharakteryzowania usposobienia i odwagi tego męża. Niczego nie dokonawszy u Portugalczyków i Genueńczyków, był zniewolony udać się do Hiszpanii i tamże w murach klasztoru dojrzała wielka jego myśl zdobycia nieznanego świata, w czem był mu doradzcą zakonnik, syn świętego Franciszka z Asyżu. Gdy wreszcie po siedmiu latach udaje się na ocean, czyni to, co było koniecznem do oczyszczenia serca: błaga Swiętą Dziewicę, aby mu udzieliła swéj pomocy w jego przedsięzięciu i kierowała jego losami; nie kazał odbić od brzegów, aż nie wezwał Swiętéj Trójcy.

Krótko po tem, gdy burza szalała na pełnem morzu i żeglarzy rozpacz ogarnęła, zachowuje on spokój umysłu, w Bogu ufność pokładając. Cel męża tego pokazują nowe nazwiska, które nadał wyspom. Każdą razą, gdy przybył do któréj wyspy, wznosił błagalne modły do Boga i zabierał ją tylko w imieniu Jezusa Chrystusa. Dokąd tylko przypłynął, pierwszym jego czynem było zatknięcie krzyża na wybrzeżu; wnosił on najpierw na nowe wyspy imię Boskiego Zbawiciela, które tak często wymawiał przy szumie fal morskich. Z tego samego powodu pierwszą myślą jego było wybudowanie świątyni w Hispanioli i rozpoczyna uroczystości ludowe świętemi obrządkami.

To było więc celem Kolumba, to czynił on w owych dalekich, drogą lądową i morską odkrytych krajach, których nikt dotychczas nie dotknął swoją stopą i nie odkrył, w których rozwój, powaga i bogactwo w szybkim biegu urosły do wysokości, na którą dziś oczyma naszemi patrzymy. Wielkość czynu i rozmaitość dobroczynnych jego skutków wzywają do dziękczynnego wspomnienia o tym mężu i do święcenia jego uroczystości z wszelką cześcią; przedewszystkiem jednak uznać i szczególniéj uczcić należy potęgę i rozum Boga, któremu Kolumb był posłuszny i służył ze świadomością, ów nowego świata odkrywca.

Aby godnie i zgodnie z prawdą obchodzić uroczystość Kolumba, należy z uroczystościami świeckiemi połączyć i religijne. Ztąd też, jak ongi na pierwszą wiadomość tego wypadku wznoszono dziękczynne modły do wszechmocnéj Opatrzności Boskiéj, za przykładem Ojca św., tak i obecnie przy rocznicy tego wielce szczęśliwego wypadku to samo uczynić, sądzimy, wypada. Rozporządzamy zatem, aby w dniu 12 października, lub w najbliższą niedzielę, jeśli Biskup miejscowy uzna to za odpowiednie, w kościołach katedralnych i kolegiatach w Hiszpanii, Włoszech, oraz w obydwóch częściach Ameryki, po zwykłem nabożeństwie, odprawiona była uroczysta msza św. *de Sanctissima Trinitate.* Spodziewamy się, że uroczystość ta za inicyatywą Biskupów odbędzie się nietylko u narodów powyżéj wspomnionych, lecz i u innych, albowiem to, co wszystkim korzyść przyniosło, winni wszyscy pobożnie i wdzięcznie obchodzić.

Tymczasem jako zadatek darów Boskich i na świadectwo Ojcowskiéj Naszéj łaskawości, udzielamy Wam w Panu, Czcigodni Bracia, oraz Duchowieństwu i ludowi waszemu Apostolskiego błogosławieństwa.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia XVI Lipca Roku Pańskiego MDCCCLXCII, Papiestwa naszego XV.

Leon XIII.

Szkoły symultanne a prasa wolnomyślna.

Za szkołami symultannemi, a przeciw wyznaniowym u nas, oświadczają się dziś w równobrzmiących artykułach dwa żydowskie pisma: „Posener Ztg.“ i „Berl. Tagebl.“.

Autor tych obydwóch artykułów powiada na wstępie, że na żądania posłów polskich, dopominających się w sejmie pruskim przywrócenia nauki języka polskiego w dzielnicach polskich, odpowiedział p. minister oświecenia, dr. Bosse, że wpierw osobiście poinformuje się o stósunkach szkólnych w tych dzielnicach, zanim będzie mógł udzielić w tym względzie stanowczego oświadczenia. Nie dziwi więc korespondenta, że p. minister zaraz po zamknięciu sesyi udał się do Wielkiego Księstwa Poznańskiego i że ma wkrótce udać się na Górny Slązk. Takie podróże informacyjne ministrów, będących dopiero krótki czas w urzędzie, woli autor, aniżeli zrywanie się do stawiania projektów szkólnych, spisanych na znajomości jednéj prowincyi, jakto był uczynił hr. Zedlitz.

„Ustępstwo, które zrobił Polakom hr. Zedlitz, tak mówi daléj autor — zezwalając na prywatną naukę języka polskiego, zagrzało Polaków, jak każda połowiczność, do szerszych żądań i zaniepokoiło Niemców. Jeżeli pan minister, hrabia Bosse, jak się spodziewamy, po poznaniu stósunków nie wyjdzie po zagranicę tego, co uczynił był p. hrabia Zedlitz i jeżeli nie zrzecze się małodusznie zasady, że szkoła ludowa każdego poddanego cesarstwa niemieckiego nauczyć winna po niemiecku, to będzie miał trudne stanowisko w obec Polaków i centrum. Uderzającém jest, że krótko po odwiedzinach pana ministra w Poznańskiém, zniesiono szkołę symul-

tanną w Głównie. W mięszanych okolicach Prus są zwykle identycznemi pojęcia Polak a katolik i Niemiec a ewangielik. Konfesyjne szkoły zaostrzają stósunek narodowościowy i utrudniają polskiéj mniejszości nauczanie się języka niemieckiego. W ostatnich 20 latach zrobiła znajomość języka niemieckiego znaczne postępy w młodszéj generacyi, liczba analfabetów zmniejszyła się". — Daléj zaznacza autor, że dziec iwyszedłszy ze szkoły, zapominają tego, czego się w języku niemieckim nauczyły, a zapominają tém prędzéj, im mniej w towarzystwie szkólnem po niemiecku rozmawiały, a do takiego rozmawiania nastręcza sposobność właśnie szkoła symultanna. Tak więc szkoły symultanne mają w okolicach z ludnością mięszaną wybitnie narodowe znaczenie, co téż widać ze zaciętéj walki, którą Polacy toczą przeciw symultanizmowi. Cieszą się pisma polskie z rozwiązania szkoły symultannéj w Głównie i zachęcają pana ministra, aby bez względu na wrzaski przyjaciół symultanizmu poznosł szkoły symultanne i zamienił je we wyznaniowe. Jeżeli więc — tak kończy autor tego artykułu — chodzi p. ministrowi o „oklaski Polaków i ultramontanów, to wie, jak je sobie może zapewnić."

Tyle w tych dwóch równobrzmiących artykułach, umieszczonych w dwóch żydowskich organach. Co do wizyty p. dr. Bosse, toż wiedzą te oba pisma, żeśmy wraz z całą prasą polską ocenili ją tak, jaką się okazała w rezultacie. Była to w szkołach repetycya rzeczy przez całe tygodnie na przybycie pana ministra wyuczonych i nic więcéj! Sama liberalna „Vossische Ztg" napisała, że „minister w podróżach swych nie może się o rzeczywistym stanie szkólnictwa przekonać, ponieważ istota szkólnictwa tego tkwi głęboko pod powierzchnią, a ministrowie widzą tylko tyle, ile nauczyciele chcą im pokazać."

Ten sąd o takich rewizyach wystarczy dla nas zupełnie i niechby go sobie spamiętały oba te pisma wolnomyślne.

Nie zgadza się z prawdą twierdzenie autora artykułu w „Berl. Tagebl." i w „Pos. Ztg.", jakoby Niemcy tutejsi zaniepokoili się możebnemi ustępstwami, których się w szkole dopominamy. Uczciwi i rozsądni Niemcy przyznają nam zupełną słuszność, jeżeli żądamy nauki języka polskiego w szkole, który oni z ekonomicznych względów uważają także za potrzebny dla swych dzieci. Życzą oni nam też szkół wyznaniowych, bo sami ich pragną, wiedząc, że szkoły symultanne krzewią obojętność religijną, prowadzącą do niewiary, o któréj zakrzewienie przez szkoły symultanne jedynie żydom chodzi.

Nie w porę wybrał się autor, przytaczając szkołę w Głównie, jakoby zamienienie jéj na wyznaniową miało się stać — co autor zdaje się wmawiać w czytelników — na żądanie katolików. Przecież cośmy zaznaczyli, Niemcy protestanci żądali tam zniesienia szkoły symultannéj i zamienienia jéj na wyznaniową, co też osięgli.

Jako korzyść szkół symultannych przytacza autor wzrost znajomości języka niemieckiego w ostatnich 20 latach i ubytek analfabetów. Przypuśćmy, że młodsze pokolenie umie nieco więcéj po niemiecku, aniżeli dawniéj, co jest bardzo względnem, bo sam autor przecież powiada, że dzieci zapominają z niemieckiego to, czego się w szkole nauczyły, to czyż szkoła jest tylko na to, aby niemieckość krzewić. Szkoła ma przedewszystkiem kształcić i uszlachetniać dziecko, a pod tym względem cofnęła się szkoła, co nie ulega wątpliwości i co przyznają bystrzejsze od autora tego artykułu umysły w Niemczech. Jakże mógł „Berl. Tagebl." podług liczby analfabetów oceniać wartość szkoły i wykształcenia? Przecież niedawno temu „Berl. Tagbl." odwołując się na Szwajcaryą, dopominał się, aby nie liczbą analfabetów mierzyć stopień wykształcenia ludności, ale ogólnem wychowaniem i wykształceniem.

Powtarzamy to, cośmy w tych dniach powiedzieli, mówiąc o szkołach symultannych w ogóle i o szkole w Głównie w szczególności, że szkoły symultanne są etapem do szkół i do wychowania bezwyznaniowego, i że głównie żydzi wraz z stronnictwem wolnomyślnem są ich zwolennikami. Przed szerzeniem bezwyznaniowości, która już i tak niestety się panoszy, powinien rząd strzedz społeczeństwo i znosić symultanizm, a do tego, aby z grzeczności lub ustępstwa dla żydów i wolnomyślnych zatrzymywać i popierać symultanizm, ze szkodą dla chrześciaństwa, niema państwo chrześciańskie najmniejszego powodu — więc precz z symultanizmem.

Romania irredenta.

(ss) Oprócz włoskiéj irredenty zaznacza się hałaśliwie — rumuńska. Analogia pomiędzy temi dwoma radykalnemi stronnictwami przewrotu jest uderzająca. Ktoby dał wiarę Barzilajowi, Imbrianiemu i innym deklamatorom włoskim, a mianowicie tym „męczennikom" à la Oberdank, którzy zostali schwytani przy podrzucaniu dynamitowych bomb w Tryeście, musiałby przypuszczać, że Włosi w Austryi doznawają strasznego ucisku. Główny spór toczy się w Tryeście, Gorycyi, Istryi i Dalmacyi i to pomiędzy Włochami, którzy tam przez wieki posiadali przewagę, a Słoweńcami, względnie Chorwatami. I podczas, gdy irredentyści oskarżają rząd wiedeński, że kosztem żywiołu włoskiego faworyzuje Chorwatów i Słoweńców, ci przeciwnie nie mniéj namiętnie oskarżają gabinet Taaffego, że broni Włochów i nie spełnia życzeń Słowian.

Są to więc stósunki zawikłane, których nie można rozwiązać frazesami. Na prawdę ma się rzecz w tych prowincyach tak, że Włosi, niewątpliwie niezmiernie wyżsi w oświacie, od wieków posiadali tam przewagę, gdy teraz Słowianie w imię liczby wypierają ich z dawnéj pozycyi, że rząd wiedeński wobec tych prądów lawiruje, zaś *szowinizm po obu stronach dopuszcza* się namiętnéj przesady. *Imbriani* przetłomaczony na język chorwacki, nazywa się — *Starcewiczem*. Tu i tam, szowinistami posługują się agitacye zagraniczne: irredentą włoską francuzka, chorwacką rosyjska.

Do téj irredenty włoskiéj, przybywa teraz *rumuńska*. Wprawdzie udaje ona, że jest protestem przeciwko rządom madziarskim. Trzeba jednak zważyć, że szowinizm rumuński równie silnie zaznacza się *w Bukowinie*. W téj prowincyi hr. Taaffe od lat 10 uczynił wszystko, aby zadowolnić Rumuńczyków. Oddał im zupełną nad Polakami, Niemcami i Rusinami przewagę, na którą wcale nie zasługują. Zamiast okazać za to wdzięczność, niedawno obalili namiestnika hr. Pacego pod pretekstem, że gości nie podejmuje dosyć suto, a nowy namiestnik baron *Krauss* już pono po upływie pierwszego miesiąca pobytu w Czerniowcach, postanowił opuścić Bukowinę, ponieważ Rumuńczycy tak samo agitują przeciwko niemu, jak przeciwko jego poprzednikowi. Swieża bójka Rumuńczyków z Sokołami *polskimi* w sam czas odkryła wzmaganie się szowinizmu rumuńskiego.

Ale jest jeszcza inna, ważniejsza, wyjaśniająca sytuacyą okoliczność. Tak samo jak kierowana przez Francuzów irredenta włoska reklamuje tylko prowincye austryackie, a nie reklamuje Korsyki, Sabaudyi i Nicei, chociaż w tych starych włoskich prowincyach żywioł włoski nie posiada żadnego z tych praw narodowych, które posiada w Tryeście, Gorycyi itd., należących od 600 lat do Austryi — tak samo irredenta rumuńska skarży się na rzekomy ucisk w Austro-Węgrzech, a nie wspomina o rzeczywistym, *barbarzyńskim ucisku Rumuńczyków w południowych prowincyach Rosyi* pomiędzy Prutem a Czarnem Morzem. Ztąd wniosek bardzo prosty, że tak samo jak włoską irredentą kieruje Francya, rumuńską kieruje — Rosya.

Jest jeszcze inna analogia. Tak samo, jak w Rzymie irredenta jest równocześnie opozycyą przeciwko gabinetowi, w Bukareszcie irredenta rumuńska występuje jako agitacya żywiołów anarchicznych, republikańskich, które zapewne pragną urzeczywistnić program panrumuński, ale tymczasem posługują się nim, aby gabinet, na teraz konserwatywny, dyskredytować jako słaby w obronie interesów rumuńskich, sprzyjający lidze pokojowéj itd. I tak świeżo *socyalista* rumuński Mortzun wzywa na zjazd walny do Bukaresztu celem wysłania do wszystkich mocarstw pamiętnika o „ucisku" Rumuńczyków w Węgrzech. W zeszły czwartek w Bukareszcie w hotelu Union odbył się bankiet, na którym rektor wszechnicy Oresko wygłosił mowę, w któréj wyraził życzenie, aby tytuł przyszłego króla rumuńskiego brzmiał już nie „Król Rumuński", lecz „Król Rumuńczyków" — oczywiście *wszystkich*. A już przed 10 laty, w roku 1883 rumuński senator *Gradisteano* w mowie, która wtedy sprawiła silne wrażenie i wywołała dyplomatyczne przedstawienia, wskazał na *„trzy perły"*, których jeszcze niedostaje koronie rumuńskiéj: *Siedmiogród, Bukowina i Banat* — o Bessarabii i ten agent rosyjski nie wspomniał!

Rzecz bardzo prosta: ucisk w Węgrzech i Bukowinie jest pretekstem; celem idealnym jest zjednoczenie wszystkich Rumuńczyków na czystéj podstawie narodowościowéj, chociaż to narusza wszelkie prawo historyczne, bo Siedmiogród i Banat nigdy w dziejach nie należały do Mołdo-Wołoszy; cel zaś „praktyczny" w tym sensie, który objaśniają sławne rachunki, odczytane w ostatnim procesie bułgarskim, — agitować przeciwko Austro-Węgrom.

Możnaby zauważyć, że ta agitacya jest wymierzona „tylko" przeciwko Węgrom. Ale tak samo, jak każdy Austryak brałby i musiałby brać za złe Węgrom, gdyby się ujmowali za włoską irredentą pod pretekstem, że wyjaśnia ona przewrotność rządów Taaffego, tak samo Węgrzy mają wszelkie prawo żądać od Austryi, aby się nie ujmowała pod żadnym pretekstem za rumuńską irredentą. W sprawach, które naruszają terytoryalne granice wspólnéj monarchii, nie może być żadnéj różnicy w pojęciach prawych obywateli jednéj lub drugiéj jéj połowy. Ze tam p. Vaszaty bardzo chętnie odstąpiłby Rosyi Galicyą, przynajmniéj wschodnią część, Siedmiogród Rumunii, gdyby zawarła alians z Rosyą, Bośnią i Hercegowinę Serbii albo ongi „jedynemu szczeremu przyjacielowi cara" — to jest zupełnie logicznem. Ale to nie jest *nasze* stanowisko.

Główną rzeczą w téj kwestyi jest niewątpliwy związek téj agitacyi panrumuńskiéj, jak włoskiéj irredenty, chorwackiego szowinizmu itd., z zagranicznemi manewrami, zmierzającemi do podkopania Austro-Węgier, a tém samém też przeciwko nam. Któż zwłaszcza z nas — przecież znamy dzieje Polski! — będzie tak naiwny, aby przypuszczał, że Rosya poprzestaje na najmowaniu skrytobójców w Bułgaryi, a nie trzyma „kilka żelaz przy ogniu!"

Podrzędną rzeczą, bo pretekstem, jest rzekomy „ucisk" Rumuńczyków w Węgrzech. Posiadają oni tam te *wszystkie* prawa co Madziarzy, tylko, z tym wyjątkiem, że zmuszeni są, aby dostąpić urzędów, uczyć się, obok swojego, także madziarskiego języka państwowego. W téj mierze więc są upośledzeni w porównaniu z *Chorwatami*, którzy nie potrzebują się uczyć języka madziarskiego, ponieważ w Chorwacyi język chorwacki jest państwowym, a nawet w sejmie peszteńskim i wszystkich władzach spólnych Chorwaci używają swojego języka. Ale też Chorwacya od wieków stanowi kraj o ściśle określonych granicach, tak samo, jak n. p. Wielkopolska lub Prusy Zachodnie, gdy tymczasem Rumuńczycy w Węgrzech są rozdzieleni na różne komitaty, ale nigdy tam nie było prowincyi rumuńskiéj. Mianowicie Siedmiogród, choć zamieszkały do połowy przez Rumuńczyków, zawsze w dziejach był krajem węgierskim, a Banat, którego także teraz domagają się szowiniści rumuńscy, jest przeważnie zamieszkany przez Serbów, Madziarów i Niemców, nie zaś przez Rumuńczyków. Przy najlepszéj więc woli Madziarzy nie mogliby odszukać historycznéj podstawy do utworzenia prowincyi rumuńskiéj.

Co zresztą dotyczy języka państwowego, to wprawdzie w Austryi konstytucya go nie wymienia, ale tak samo, jak w Węgrzech trzeba umieć po madziarsku, aby dostąpić urzędów, w Austryi nie można ich dostąpić bez znajomości języka niemieckiego. W téj mierze zatém Rumuńczycy węgierscy nie znajdują się w gorszém położeniu, narodów, stojących o wiele wyżéj od nich na skali oświaty, jak n. p. Polacy lub Włosi w Austryi.

Zresztą stronnictwa, które obecnie deklamują o ucisku Rumunów w Węgrzech, są te same, które deklamowały i deklamują o ucisku *Rusinów* w Galicyi. To wystarcza na scharakteryzowanie téj podejrzanéj filantropii.

W sprawie połączenia obydwóch Kościołów.

II.

„Cóż tedy czynić należy?

Jeżeli doświadczenie najnowszych czasów pouczа, że nie można myśleć o układach z Kościołami Wschodniemi w ogóle to należy uczynić wszystko z innéj strony, ze strony nawróceń indywidualnych. Pod tym względem trzeba przygotować przyszłość, by ją uczynić gotową do usłuchania głosu Bożego, skoro nadejdzie pora. Tutaj bowiem także trzeba będzie zwrócić się do tłumów, pomijając przywódzców.

Zanim się atoli zajmie to stanowisko, trzeba usunąć to, co sobie pozwolę nazwać niedorzecznością: owe uzdrawiające maści, zapomocą których spodziewają się przyciągnąć mieszkańców Wschodu i Rosyan, przebieglejszych od nas.

Chcę tu mówić o owych czczych nawoływaniach do miłości dla schizmatyków z wykluczeniem wszelkich widoków politycznych w téj kwestyi, nawoływaniach, które są niejako wynikiem pewnego hasła. Cóż one znaczą? do kogo się odnoszą? Trzebaby, aby wreszcie powiedziano to wyraźniéj, zamiast budzić w ten sposób nieufność. Wątpliwą co najmniéj jest rzeczą, aby żądano téj miłości od innych, aniżeli tych, którzy mają do czynienia z schizmatykami. Zwraca się więc do katolików ościennych, lub tych, którzy mieszkają wśród schizmatyków, tj. do Polaków, gdyż z pewnością przed tymi, którzy wzdychają do ich nawrócenia, Rosyanie nie poskarżą się na Kroatów, Mgra Strossmeyera, albo na Czechów, lub nawet na Francuzów.

Należałoby także pomyśleć o tem, że w tym braku miłości Polaków do Rosyan spoczywa bardzo wielka siła, jeżeli się ona jako mur wznosi między tymi ostatnimi a zbawieniem ich dusz, a co najmniéj ich kościoła. Tego zarzutu nie słyszy się przeciwko katolikom w Angli lub Ameryce, aby wytłómaczyć uporczywość w protestantyzmie.

Wszystko to jest widocznie grą, która służy na otumanienie mieszkańców Zachodu, jako też tych samych, którzy kryją się za tę wymówkę, aby nie połączyć się z Rzymem. Gra ta nie jest bardzo nową. Niechże się jednak nikt nie pozwoli podejść tak naiwnie. Czyżby chciano, abyśmy tu w Polsce postępowali śladem tych apostołów nadziei, którzy już nie wymawiają wyrazu, „schizmatycy", aby nie zrażać Rosyan?

Bądźcie pewni, że jeżeli tę oględność zachowacie przez jakie lat dwadzieścia, w końcu dowiecie się, iż tę nazwę nadano wam samym w prasie rosyjskiéj. Kościół ich czyż nie zowie się katolickim i czyż oni nie uważają Rzymu za odłączony? My tutaj przywykliśmy do tych zwrotów, opartych na pomieszaniu nazw. Pomieszanie idei u katolików tutejszych nastąpi niebawem. Nie trzeba bowiem zapominać, że jeszcze za pomocą tego miena schizmatyków można utrzymywać czujność ludu katolickiego wobec schizmy, ponieważ rząd rosyjski zabrania kapłanom mówić czy to na kazalnicy, czy gdzieindziéj o różnicy Kościołów, aby módz łowić w mętnéj wodzie.

Niechaj mi wolno będzie powiedzieć jeszcze na-wiasem, jakiem prawem możecie wy, co jesteście kapłanami, co znacie serca ludzkie, wy, którzy macie troszczyć się o owieczki nabyte zanim pójdziecie nabywać inne, możecie wymawiać ludowi rozciągnięcie temu na torturowem kole, że nie daje pocałunku pokoju katom swoim?

Wśród męczenników czyż macie wielu takich, którzyby wam tego dawali przykłady. A czego Bóg nie wymagał od Swoich Swiętych, wy żądacie od tłumów osłabionych już moralnie odebraniem nauki i sakramentów! Poświęciliście życie wasze modlitwie za katów, bardzo to dobrze, ale czyż mielibyście dla ofiary tylko naganę dla tego, że żyjąc czyni katem tego, który bez tego — sądzicie — byłby człowiekiem sprawiedliwym? To pewna, że gdzie niema ofiary, tam niema kata. Bardzo to źle, że ona istnieje.

Ciekawem jest to nasze położenie! Gdy nie wasz upór w istnieniu, mówią Prusacy, wypędzilibyśmy Moskali z Europy. A my, powiadają Rosyanie, gdyby nie ten upór, bylibyśmy już połączeni z Europą węzłami jedności religijnéj.

Nie, panowie, nie u was, nowych ludzi na tem polu, szukać będziemy znajomości nieprzyjaciela, który w naszych czasach grozi Kościołowi Bożemu!

Modlimy się o jego nawrócenie, ono mogłoby nam ocalić życie; ale ten akt miłości wystarcza a z naszéj strony nie jestto zaprawdę dyletantyzmem.

Mówią nam jeszcze: „Nie mieszajcie polityki

NAJMŁODSI.

(88)

POWIEŚĆ

przez

Adama Krechowieckiego.

Część druga.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 167.)

V.

Ainsi va le monde! powiedziała Irena. Wyrażenie to w szczególniejszy sposób utkwiło w pamięci Oli. Z brzmieniem szyderskiego jéj głosu wymawiającego te słowa, obudziła się nazajutrz, znużona, chora, siedząca na ziemi, z głową opartą o krawędź łóżka; obudziła się, gdy pierwsze świty ranne przedarły się przez zasłony okien do wnętrza pokoju i pierwszy świegot ptasząt w parku Monceaux dał się słyszeć wśród ciszy.

Nie sam frazes, który wiele już razy obił się o jéj uszy, ale ton, z jakim był wymówiony, tak podziałał na nią. Czego słowa nie wyrażały zupełnie, to dopowiadał ruch, błysk oczu, uśmiech niemal cyniczny. Było to przeczenie wszystkiemu, w co Ola dotychczas wierzyła; wszelkim zasadom, wszelkiéj uczciwości ludzkiéj. I to wszystko mówiła istota, do któréj uśmiechało się życie wszystkiemi barwami tęczy, któréj tak zdawało się łatwo być dobrą, któréj los dał, co tylko dać mógł, aby jéj oszczędzić walk i pokuszeń. A jednak ta kobieta odrzucała i deptała to wszystko. I żaliła się, że niema wolnego wyboru, że drogą prostą, równą, iść nie zdoła, bo nie zna i znać nie chce ograniczeń żadnych, ani żadnych poświęceń, bo pragnie żyć tak, jak inni, jak cały świat, ten świat, żyjących chwilą i blichtrem, chociażby życie takie było występkiem!

Ainsi va le monde! On depce wszystkie zasady, urąga cnocie, nie uznaje świętości. Kto zaś chce w tym świecie zająć jakiekolwiek stanowisko, musi czynić jak większość, pod grozą szyderstwa i zapomnienia.

— To kłamstwo! — wydobywał się jakiś głos z głębi duszy Oli — tak mówią tylko niedołężni i słabi, których prąd unosi, którzy nie umieją walczyć.

— Ja chce walczyć! — szepnęła Ola. — Żyłam dotychczas zamknięta w sobie, zamurowana w tym pałacu, jak w klasztorze, nieświadoma tego ruchu, który wre w koło mnie. Od dzisiaj stanę się na prawdę samodzielną, spojrzę w oczy temu światu, którym mi grożą, jak dziecku straszydłem, a zobaczymy!

Wzmocniona tém postanowieniem, doczekawszy się południowéj godziny, poszła do pokoju pani de Larjeac.

Zdziwiła się mocno pani Stefania, ujrzawszy o niezwykłéj porze wchodzącą Olę. Wybierała się w téj chwili do miasta. Powóz już czekał przed pałacem.

— Przepraszam cię, moje dziecko — rzekła — ale teraz ani momentu do stracenia nie mam. Natychmiast wyjeżdżać muszę, przyrzekłam księżnie de Sarthes.

— Przebaczy pani — przerwała Ola — czasu nie zabiorę długo, kilka słów wystarczy.

Głos stanowczy, poważny a zimny, jakim te słowa były wymówione, zastanowił panią Stefanią.

Podniosła głowę i spojrzała na Olę, która stała przed nią, widocznie wzruszona; twarz jéj miała wyraz niezwykły.

— Przyszłam — mówiła Ola spokojnie, ale zawsze stanowczo — przyszłam podziękować pani za wszystkie wyświadczone mi dobrodziejstwa, za jéj dobroć dla mnie niewzruszoną, za jéj prawdziwie macierzyńską opiekę. Dom pani dziś jeszcze, natychmiast, opuścić muszę.

Pani de Larjeac omal nie krzyknęła. Otworzyła usta i z niezmiernym podziwem patrzyła na nią.

— Co? co? — wyjąkała po chwili. Zdało się jéj, że źle słyszy.

— Opuścić mój dom? — powtórzyła — dla czego? z jakiego powodu?

Kapelusz, który trzymała już w ręce, wypadł na ziemię. Hrabina usiadła w fotelu sztywnie, ze zdumieniem patrząc na Olę.

Ola pochyliła się do jéj kolan i ujęła za rękę.

— Droga pani — mówiła z cicha, pieszczotliwie — chciałabym, aby pani wiedziała, co się w mem sercu dzieje, ile tam jest szczeréj wdzięczności i przywiązania do ciebie. Ale dłużéj tu zostać nie mogę, nie powinnam.

W pogodnem życiu pani de Larjeac te słowa Oli były niemałym ciosem. Przywiązała się ona serdecznie do sieroty, a spodziewała się doczekać tryumfów ze swéj wychowanicy. Nazywała ją zupełnie szczerze ozdobą swoich salonów i śmiejąc się, mówiła czasem, że pragnie być impresaryem, który tę gwiazdę wprowadzi na horyzont sztuki. Obecność Oli i jéj niepospolity talent rozpraszały niejako i urozmaicały jednostajność światowego życia w pałacu; jednostajność, która żywą z usposobienia panią Stefanię nieraz nużyła.

Z coraz większem przeto przerażeniem słuchała słów Oli, która, przysiadłszy u jéj kolan, patrzała na nią z czułością swemi głębokiemi, ciemnemi oczyma i mówiła głosem rzewnym, stłumionym.

— Nie mogę zostać — nie powinnam!

Pani de Larjeac pojąć tego nie mogła.

— Dla czego? co się stało? — pytała niespokojnie, nerwowo.

Ola chwilę milczała.

— Pragnęłabym — rzekła po chwili — abyś mi pani raczyła na słowo uwierzyć, nie pytając o wyraźne powody. Zna mię pani dość dobrze, aby wiedzieć, że nie ulegam kaprysom, przynajmniéj dotychczas im nie ulegałam.

— Ależ to chyba kaprys! — zawołała pani Stefania — którą tak długie omawiania rozdrażniać zaczęły, przecie źle ci u nas nie było. I cóż poczniesz sama? bez opieki?

Ola podniosła się i śmiało spojrzała przed siebie.

— Oddawna — rzekła stanowczo — pragnęłam rozpocząć sceniczną pracę. Przez zbyteczną może dobroć dla mnie, pani sprzeciwiałaś się temu, chciałaś zapewne, aby te początki były odrazu świetne; ja świetności nie mogę odrazu wymagać. Jeżeli talent mam prawdziwy, wybije się on, nociażby z podrzędnego stanowiska. Ale pracę znaleść mogę i tyle środków, aby żyć. Zresztą, dzięki opiekunce mojéj, pannie Malickiéj, posiadam mały kapitaliv który znowu, dzięki tobie pani, urósł dziś znacznie, bom go nadwerężać i korzystać z niego przez lat tyle nie potrzebowała. To na pierwszy początek wystarczy. Wyniosłszy się ztąd...

Pani de Larjeac w ręce klasnęła.

— Ależ ja na to nigdy, nigdy nie pozwolę! — przerwała. — To sensu niema. Młoda, piękna kobieta sama jedna w Paryżu, to niepodobna!

Na usta Oli wybiegł uśmiech smutny.

— To jednak — odrzekła — stać się musi, to moje nieodwołalne postanowienie...

Hrabina porwała się z miejsca. Stanowczość Oli oburzyła ją do żywego. W słowach dość ostrych, które jéj podrażnione uczucie i żywość usposobienia dyktowały, zaczęła czynić Oli wymówki, pomawiając ją o dziwactwo, kaprysy, nawet o niewdzięczność.

Ola stała, nie mówiąc nic, nie odpowiadając ani słowa. Gwałtowność, z jaką mówiła pani Stefania, umacniała ją tylko w postanowieniu. Słowa pani Stefanii bolały i rozdrażniały, ale poczucie, względem osoby, która tyle jéj dawała dowodów przywiązania i dobroci, zamykało usta na wymówki lało wybuchnąć odpowiedzią za czynione nie dozwalało zarzuty.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

do téj wielkiéj sprawy, która ma być jedynie dziełem miłości.“ Kiedyż to zmiana religii w wielkiem państwie była obojętną dla polityki? Jeżeli apostołom zaleca się nie działać z przyczyn tego rodzaju, to nie jestto bynajmniéj obowiązkiem tych, którzy ich popierają wpływem swym doczesnym. Czy sam mgr. Strossmayer, tak gorliwy w nawracaniu Rosyi, jest istotnie całkiem wolny od wszelkich widoków politycznych? Dlaczegoż więc nie zwróci swéj gorliwości ku Serbom, których ma pod ręką?

Tutaj atoli należy jeszcze wyjaśnić pewną kwestyą. Od wieków obydwa Kościoły spotykały się w ognisku świata słowiańskiego, uosobione przez potęgi: Polskę i Moskwę, dziś zwaną Rosyą. Wraz z Polską katolicyzm upadł, ale wraz z jéj oporem i on się opiera. Z tego punktu widzenia należy wypowiedzieć tę prawdę, że nienawiść dla imienia polskiego powstrzymuje Rosyan od przyjęcia religii zwyciężonych i to tém bardziéj, że religia była i pozostała rdzeniem dyskusyi.

Ale z powodu tego faktu historycznego zażądają od nas może, abyśmy dobrowolnie zniknęli z powierzchni téj ziemi, albo poszli do piekła, aby zostawić niebo Rosyanom? Cała ta gra, powtarzamy, nie jest nową. W czasie wojny krymskiéj kilka osobistości połączyło swe usiłowania w Rzymie, aby przedstawić Ojcu św., jak korzystném dla Kościoła byłoby, gdyby zmniejszył swój interes dla Polaków „rewolucyonistów i złych katolików,“ jak mówiono, aby przez to pozyskać ufność Rosyi i w ten sposób przyspieszyć dzień tak upragniony zjednoczenia kościołów. Jako przyczynę podawano, co O. Gagarin pisał w tym czasie: że wstręt do wszystkiego, co polskie, powstrzymuje Rosyanina od połączenia się z religią Polaków. Było to mieszaniem polityki do téj kwestyi, lecz nie powiodło się z Pinsem IX.

Dzisiaj zmieniono taktykę, mówi się, jak rząd rosyjski (który utrzymuje, że chce tylko zmienić język przy nabożeństwie, nic innego): tylko precz z polityką! i odwołuje się do miłości tam, gdzie O. Gagarin mówił, że przedewszystkiém należy uniknąć obrażenia dumy Rosyi i doprowadzić do Unii, tak, aby nie potrzebowała mówić *mea culpa*. Dziwna rzecz! żąda się od wszystkich ludzi uchylenia czoła, wyrzeczenia się szatana i spraw jego, aby wejść do Kościoła, sama tylko Rosya ma do niego wstąpić z rozwiniętym sztandarem, nie tracąc nic z upojeń swéj dumy! Komuż nie wiadomo, iż dla dyplomatów duma rosyjska jest uznaną za rzecz nienaruszalną. Widziano to w r. 1856, w 63 i późniéj. Każdy ubiega się o łaskę olbrzyma.

Tym sposobem ci, którzy się dziś do nas odzywają temi słowami, są w gruncie rzeczy tylko uczniami szkoły, którą O. Gagarin i Martinow, jak należy im oddać słuszność, ostatecznie odrzucili, kiedy się przekonali, że wszystkie te wybiegi nie doprowadziły do niczego innego, jak do klęski dla katolicyzmu. Duchowni francuzcy lub włoscy, którzy w myśli błąkają się około Rosyi, aby ją pozyskać, i którzyby chętnie wydali jéj na łup naród uciemiężony, który nie jest ich własnym, noszą w sobie zaród idei owéj szkoły i chcieliby je uwydatnić w Rzymie, gdzie przecież nie ma zwyczaju wypuszczania zdobyczy dla cienia. Co im się wydaje niezbędném przedewszystkiém, to to, aby zjednoczenie Kościołów nastąpiło, jak się odbywa pogodzenie między dwiema pogniewanemi siostrami, kiedy wśród uścisku wzajemnej miłości postanawia się nie poruszać już przeszłości. Nie należy przedewszystkiém mówić o *poddaniu się*, jak za czasów soborów w Lyonie i Ferrarze, ani o *wyrzeczeniu się* błędów: „Czegóż chcecie, aby się wyrzekano? — mówił do mnie p. Sołowiew, oni wierzą w to, w co wy wierzycie, ni mniéj, ni więcéj.“

Że Rosyanin ma takie pojęcia, nic zadziwiającego, ale księża katoliccy. Naturalnie Polacy zakłóciliby uroczystość, gdyby wspominali o naprawieniu złego i restytucyi. Rosyanie przywykli do otrzymywania absolucyi bez doznawania niemiłych wspomnień; i oto, coby nam powiedzieli: „nasza walka wiekowa utonęła w unii. Rzym to sprawił a jeśli nie jesteście zadowoleni, jesteście tylko schizmatykami.“

Niechaj przeto nikt nie mówi o usunięciu polityki z dyskusyi, któréj stanowi koniecznie część konstytuującą; ale niechaj będzie mowa o tem, aby prowadzić jedynie politykę katolicką — politykę interesów Bożych na ziemi, o sprawiedliwem użyciu potęgi na usługi prawdy — a wtenczas wstąpi się na drogi praktyczne.

Bez wątpienia chcielibyśmy, aby Rosya została katolicką, ale szczerze katolicką, jak to czyni ten, kto uznał, iż drogi jego były fałszywe i że winien je zmienić. Któż nie widzi, iż to byłoby zwycięztwem myśli Bożéj na ziemi, odrodzeniem dla świata!

Rosyjskie pismo „Swiet“ pisało niedawno: „Nie lękamy się wojny, — jeżeli mamy się cofnąć, uczynimy pustynię między sobą a nieprzyjacielem. Jeśli postąpimy naprzód, zawezwiemy socyalizm na pomoc a tłumy przyjmą nas jako wybawców.“ Któżby nie wolał widzieć Rosyanina, całującego kraj szaty Papieża, aniżeli perspektywę tego rozkwitu ostatecznego „idei rosyjskiéj“, któréj p. Sołowiew z pewnością nie pragnie, ale która ukazawszy się, nie mniéj zgubnie zjawi się w jego przewidywaniach. „Wy Polacy, pisał on przed trzema laty, uprzedziliście tylko o sto lat to, co ma być losem wszystkich narodów: wynarodowienie poszczególnych społeczeństw na korzyść wielkiéj jedności przyszłości.“

KORESPONDENCYE.

Z Górczyna, 22 lipca.

(Nasza szkoła).

O naszéj szkole to nikt nie pisze, a przecież tu są takie stósunki, że narzekamy nad niemi bardziéj, jeśli nie tak samo, jak wszędzie, gdzie pozostały rzeczy, jak je wprowadzono za najzaciętszych czasów.

Jest w naszéj szkole coś około półpięta sta dzieci w sześciu klasach; z tych dzieci będzie przeważnie synów naszych wiejskich polskich i katolickich dzieci, a Niemców ewangielików to ledwo 40 dzieci. Jacy to nauczyciele uczą w tych klasach? Ot, b. ch Polaków katolików, dwóch Niemców wszystko dwóch Niemców lutrów. Z tych czterech Niemców nauczycieli ani jeden po polsku nie umie! I jakto może iść nauka, kiedy nauczyciel nie może dziecku wyjaśnić rzeczy po polsku!

A jak téż tu z religią świętą? *Oto już w czwartéj klasie uczą nauczyciele nasze dzieci religii po niemiecku.* Żal się Boże takiego dziecka. — Ono w domu tylko po polsku rozmawia, po polsku mówi pacierz, z polskiej modli się książki, jeśli które jako tako czytać umie, a religii każą mu się po niemiecku uczyć?

Prywatna nauka języka polskiego, już upadła, bo nie ma pieniędzy. Ja chętnie posyłałem dzieci moje i chętnie płaciłem na tę naukę i namawiałem drugich i zbierało się téż od czasu do czasu, aż ostygli ojcowie i nie ma polskiego czytania i pisania.

Udaję się do dozoru szkólnego z prośbą, aby się zajął naszą szkołą i poprosił pana ministra, żeby nam przysłano nauczycieli Polaków w miejsce Niemców, aby ci Polacy i katolicy mogli uczyć dzieci nasze po polsku w szkole i religii w polskim języku.

Trzebaby koniecznie u nas wiec szkólny urządzić, a na nim zebrałaby się cała nasza wiara i każdy podpisałby petycyą do rządu o naprawę naszych stósunków szkólnych, które żadną miarą tak pozostać nie mogą, bo są nieznośne i nie przynoszą korzyści, jakąby szkoła tak drogo opłacana przynieść powinna.

Nie ma tu już poczciwego ś. p. Jana Palacza, któryby niewątpliwie był się zajął biedną dziatwą naszą, ale jest pan Selmann, jest i pan Palacz i inni gorliwi o religią św. i o język nasz. Do tych się zwracamy my rodzice i upraszamy ich, aby się zajęli naszą szkołą. Powiedziałem, jak w niéj jest, widać z tego, co trzeba naprawić. Więc ratujmy dzieci nasze, bo to biadanie, które ciągle słychać, nic nie pomoże; trzeba działać, pukać a pukać, aż nie otworzą, a otworzyć muszą, bo my tylko sprawiedliwości wołamy, a ta nam się należy.

Ze Sremskiego, 22 lipca.

(W sprawie kościoła śremskiego).

Nie wiem, czyście zauważyli w „Orędowniku“ z piątku numer 166 korespondencyą ze Sremskiego pod znakiem N., w któréj głupota ze złością ubiegają się o lepsze. „Orędownik“ wierny swéj zasadzie szczucia jednych przeciw drugim w naszém społeczeństwie, przyjmuje do swych łamów i drukuje wszystko, co tę jego dążność popiera, niechby to był jak największy nonsens i brednie.

Korespondent ze Sremu, który widocznie w ostatnich czasach uszczęśliwiony został jakimiś agitatorami socyalistycznymi, którzy już to w „Orędowniku“ już téż w „Postępie“, nie dają nikomu spokoju i zaczepiają i lżą najpoważniejsze i najszacowniejsze osoby i instytucye, nie wiedząc już kogo napaść, oburza się w swéj filantropii na reperacyą kościoła, która tyle kosztów za sobą pociągnie i do większego ucisku biednego ludu się przyczyni. I aby folgę dać uczuciom zbolałego serca, pisze takie horrendum, że kościół śremski dla tego się rysuje w murach i rozpada, że na nim przylgły łzy fantowanych parafian, co składek na reperacye kościelne dobrowolnie płacić nie chcieli. To jednak nie powstrzymuje go do napisania jednym tchem drugiego nonsensu, żeby najlepiéj kościół ten zburzyć a postawić inny. Czy można daléj posunąć głupotę i bezczelną złośliwość? Wedle korespondenta parafianie na reperacye kościelne płacić nie powinni, bo już dosyć innemi podatkami są uciśnieni — niech więc kościoły się rozpadają i giną, niech stoją obdrapane i brudne, — dla chwały Boga, podniesienia moralności i religijności szkoda fenyga! I czyż pomyślał korespondent nad tém, że wszystkie kościoły w archidyecezyi, albo są wystawione albo utrzymywane w porządku ofiarnością i składkami parafian, że na cegłach prawie wszystkich kościołów „poprzylegały łzy, przekleństwa i narzekania tych,“ co nie pomni piątego Przykazania kościelnego, mają pieniądze na wódkę, zbytki i zabawy, a dla kościoła nie mają grosza! Czyż nie przyjrzał się w Sremie, ilu to ludzi biednych zanosi ostatni grosz, cały owoc swego potu i krwi do szynkowni, a dla kościoła ma tylko przekleństwa! Dla czego się nie rujnują i nie rozpadają inne kościoły w archidyecezyi, które jedynie ze składek swych parafian istnieją! Jeśli w Sremie ma się zburzyć stary kościół a nowy zbudować, za czyje pieniądze — znowu za składki parafian i na nowym kościele znowu będą na jego nieszczęście ciążyły łzy parafian! Najlepiéj precz z kościołami.

I to jest pewnie najserdeczniejsze życzenie korespondenta. I czy także „Orędownika“, który takie bezecne nonsensa i sprzeczności drukuje Czy „Orędownik“ tedy podnosi okrzyk wojenny przeciw Kościołowi i duchowieństwu — i podaje swym zwolennikom hasło z czasów rzezi kozackiéj?

X. X.

Wiedeń, 21 lipca.

(Koniec sesyi. — Młodoczesi a Gladstone).

(SS) Dziś Izba poselska rozpoczętą 26 kwietnia sesyą zakończyła „trzeciem czytaniem“ projektów o reformio waluty i wyborami członków delegacyi. Z téj sesyi gabinet hrabiego Taaffego wychodzi jako zwycięzca, przeprowadziwszy reformę, która jeszcze w roku zeszłym wydawała się tak trudną, że nie przypuszczano, aby się rządy austryacki i węgierski do niéj zabrały.

Obok rządu, z rozpraw o reformie waluty wychodzi jako moralny zwycięzca *Koło polskie.* Z tych stronnictw, z któremi z parlamencie liczyć się trzeba, jedno tylko Koło umiało dochować solidarność. Niedawno temu na uczcie, wydanéj przez Koło na cześć posła *Szczepanowskiego,* minister Zaleski słusznie podniósł konieczność solidarności, któréj Koło od lat 30 zawdzięcza wszystkie swe sukcesa w Radzie państwa. Solidarność ta całkiem dopisała. *Ani jeden* członek Koła nie głosował przeciwko reformie waluty, skoro większość Koła oświadczyła się za nią. Natomiast niemiecka lewica i klub konserwatystów w téj ważnéj sprawie rozpadły się na wrogie frakcye. Koło polskie więc i nadal tworzyć będzie najpoważniejszy, decydujący czynnik w Radzie państwa.

Młodoczescy posłowie wysłali do *Gladstona* depeszę gratulacyjną, w któréj go wysławiają jako federalistę. Jest w tém dużo dyplomatycznéj obłudy. My bowiem wiemy doskonale, że młodoczeski radykalizm namiętnie uwielbiał Gladstona, zanim tenże pomyślał o obdarzeniu Irlandyi autonomią (to jest przed rokiem 1886), i to nie tylko jako przywódzcę stronnictwa liberalnego, lecz głównie jako pojętnego ucznia swéj egeryi rosyjskiéj, pani Nowikowowéj i gorącego przyjaciela Rosyi. To był powód uwielbienia, jakiego doznawał pan Gladstone ze strony panów Gregra, Vaszatego et Cie. To téż dziś „Narodni Listy“ w artykule wstępnym bardzo szczerze ogłaszają odpowiedni komentarz depeszy młodoczeskiego klubu poselskiego. „Narodni Listy“ oświadczają, że bardzo pięknie, iż Gladstone zamierza udzielić Irlandyi samorząd, ale główną rzeczą jest, że jego zwycięstwo gniewa Wiedeń i że Anglia pod rządami Gladstona nie będzie popierać ligi potrójnéj, a to *„na teraz wystarcza Rosyi i Francyi“.*

Tak w autentycznym przekładzie czesko-rusofiilskim, brzmi angielska depesza klubu młodoczeskiego. Jest to dopełnienie mówek Podlipnego w Nancy! Na szczęście Młodoczesi w swych spekulacyach międzynarodowych — zawsze się mylą. To téż mamy dużo powodów przypuszczać, że się pomylą w nadziejach rusofiilskich, przywięzywanych do przyszłego gabinetu Gladstona.

Niemcy.

* *Berlin,* 22 lipca. Radzcą referującym w ministerstwie spraw wewnętrznych został mianowany były landrat Lodemann, który na początku roku bieżącego został do ministerstwa powołanym.

— *Hr. Caprivi a hr. Eulenburg.* Monachijska „Allg. Ztg.“ wspomniała przed kilku dniami, że w krótkim czasie hr. Caprivi ustąpi miejsca w urzędzie kanclerza hr. Eulenburgowi. Na to odpowiada „Köln. Ztg.“, że między tymi dwoma hrabiami jest jak największa harmonia i że prawdopodobniej hr. Eulenburg obok prezydyum ministerstwa obejmie kierownictwo innego wydziału.

— *Książę Reuss.* Cały szereg pism niemieckich doniósł był, że ks. Reuss, ambasador niemiecki w Wiedniu, miał ustąpić z tego stanowiska z powodu zajść w czasie ślubu Herberta Bismarcka. „Köln. Ztg.“ zaprzecza temu stanowczo, jakoby ks. Reuss wogóle miał złożyć ten urząd ambasadora. Książę Reuss jest obecnie u wód północnych, zkąd po pokrzepieniu sił znowu powróci do Wiednia.

— *Studenckie wybryki.* Studenci akademii technicznéj w Karlsruhe urządzili pochód z pochodniami na cześć dyrektora, poczem odprawili komers, w czasie którego wygłaszano mówki, z których jedna apoteozowała Bismarcka. Członkowie obydwóch katolickich korporacyi téj akademi nie powstali, gdy wznoszono okrzyk na cześć Bismarcka, czem oburzeni akademicy a przyjaciele Bismarcka udzielili im naganę na zebraniu na ten cel przeznaczonem, chociaż statuta akademickie nie pozwalają na tę procedurę.

Zjazd Przemysłowców w Poznaniu.

Odezwa.

Obywatele Rodacy!

W dniach 7 i 8 sierpnia rb. odbywać się będzie w grodzie naszym *Zjazd Przemysłowy.*

Na Zjazd ten przybędzie niewątpliwie z Księstwa, Prus Zachodnich, Warmii, Ślązka i innych stron znaczna liczba delegatów Towarzystw Przemysłowych jak i uczestników i gości.

Cieszymy się wszyscy z przybycia tak miłych sercu naszemu braci a gości naszych. Radość tę wszakże okażmy nie tylko sercem ale i czynem.

Okażemy zaś, serdecznie ich przyjmując w domach naszych i dając im na tak krótki czas pomieszczenie pośród siebie.

Obywatele Rodacy! Wierzymy, że tak postąpicie, bo staropolska gościnność a braterska miłość nie jest, dzięki Bogu, czczem pośród nas słowem.

Chcąc wszakże ułatwić Wam przyjęcie i pomieszczenie u siebie gości naszych, wzywamy Was i prosimy, abyście już teraz zgłosili się do panów:

T. Andersza, Jezuicka ul. 12.
I. Chojnackiego, Chwaliszewo 2.
S. Lisiewicza, Berlińska ul. 8.
S. Chociszewskiego, Wrocławska ul. 28/29 i
G. Rittera, Sapieżyński plac

i oświadczyli bądź ustnie lub piśmiennie ilu mających przybyć na Zjazd pod swój dach gościnny na czas rzeczonego Zjazdu tj. od po południa soboty dnia 6 sierpnia przez dzień 7 i 8 bm. przyjmiecie.

My zaś, odpowiednio do Waszych deklaracyi postąpimy i o tem Was zawiadomimy.

Spieszcie, Obywatele Rodacy, z deklaracyami, pomni naszego staropolskiego przysłowia: „Gość w dom, Bóg w dom“!

Poznań, 23 lipca 1892.

Komisya przyjęcia uczestników Zjazdu przemysłowego i kwaterunku.

S. Andersz, prezes. *F. Dobrowolski,* wiceprezes.
S. Knapowski, sekretarz.

T. Andersz. S. Bartlewicz. Bestyński. Budaszewski. J. Chojnacki. Duczmal. W. Graczyński. W. Grajkowski. Kanikowski. J. Kamieński. M. Kaniasty. Kłosowski. Karabasz. Lisiewicz. A. Mensch. Miczuga. Pudalak. Rydlewicz. G. Ritter. J. Ritter. I. Sokołowski. Samoliński. I. Szafran. Z. Taszarski. Węcławski. Wolniewicz.

Cholera.

„Tyfiiski Listok“ w taki sposób charakteryzuje obecny stan miasta Baku:

„Nie ma już miasta Baku z pulsującym żywo ruchem handlowo-przemysłowym; nie ma ludności, sięgającéj tutaj do 120,000 głów; umilkł ciągły świst gwizdawek parowych z fabryk i statków, znikli robotnicy z przystani — słowem wszystko obumarło nagle. Pozamykano wszystkie sklepy z pieczywem, wszędzie cisza i przerażająca pustka. Na szerokich ulicach tu i owdzie przemknie się jak cień sylwetka przechodnia. Na trzech ulicach, z pośród setek sklepów, dwa lub trzy zaledwie stoją otworem. Wszystkie biura zamknięte. Według doniesień urzędowych, wyjechało z Baku 75,000 osób; pociągi, wozy i powozy wywożą wciąż tysiące ludzi. Epidemia zajęła już oba pierwsze cyrkuły miasta. Warunki sanitarne poprawiły się cokolwiek, ale nie dzięki zarządowi miasta, lecz dzięki przerzedzeniu się ludności. Na ulicy nie ma kto zapalać latarń, w obec czego wieczorem wyjść z domu niepodobna.“

Dnia 16 b. m. wyjechał z Petersburga pociągiem nadzwyczajnym główny inspektor dróg żelaznych, pułkownik Wedrych na linią drogi żelaznéj Mikołajewskiéj dla przekonania się, czy już wprowadzono w wykonanie środki anticholeryczne, zarządzone przez ministerstwo komunikacyi.

Jak donosi „Nowoje Wremia,“ przy wszystkich klasztorach, istniejących w państwie rosyjskiém, do których corocznie przybywają tysiące pielgrzymów, będą pobudowane szpitale; przy każdym szpitalu będzie stale urzędował lekarz.

Do „Polit. Corresp.“ piszą z Petersburga: Rozruchy w Saratowie powstały z téj saméj przyczyny i miały ten sam przebieg, co w Astrachanie. Wśród tłumów rozpowiadano sobie, iż cholera jest tylko wymysłem lekarzy, że ci chwytają chorych i zdrowych, i wywożą do szpitali, gdzie ich trują, że wiele osób pochowano żywcem itp. Dnia 10 bieżącego miesiąca tłum rzucił się na dwóch mężczyzn, których wzięto za lekarzy. Widok rozlanéj krwi sfanatyzował ekscedentów, którzy rozproszyli się po rozmaitych częściach miasta, ażeby niszczyć domy lekarzy, mieszkania urzędników policyjnych, apteki, hotele i sklepy. W budynku policyjnym tłum spalił lub podarł wszystkie akta i znieważył urzędników. Szpital choleryczny mieścił się w prowizorycznie wzniesionym budynku drewnianym; zdruzgotano w nim meble, zniszczono lekarstwa, chorych na cholerę wyniesiono na ulicę, nacierano lodem i dawano im pić mleko. Niektórzy z chorych umierali natychmiast, innych odnoszono do domów, inni wreszcie uciekli bez śladu. Kilka osób personału szpitalnego zabito, pastwiąc się przed tem nad nimi w sposób okrutny, poczem podpalono szpital. Kiedy pojawiło się wojsko dla ochrony budynku, tłum lżył oficerów i rzucał na nich kamieniami. Dopiero strzały rozproszyły dziką zgraję i wtedy udało się obsadzić wojskiem miasto. Do wieczora jeszcze trwały zamieszki, dopiero nazajutrz zapanował porządek. W Pokrowsku (w pobliżu Saratowa) przyszło także do zaburzeń w dniu 11 bieżącego miesiąca. Ludność tamtejsza zniszczyła szpital, ziemstwo i mieszkanie lekarza. Pomocnik lekarski, poraniony przez tłum, umarł.

Pop Terniacki podaje następujący szczegół z rozruchów w Saratowie:

Dnia 10 b. m. rano bawiłem w spalonym obecnie szpitalu, zaopatrując chorych w św. wiatyk. Już miałem wychodzić, gdy nagle pada kamień przez okno, a z ulicy dolatuje hałas i wrzask piekielny. Wychodzę z kielichem w ręku na dziedziniec, motłoch mię otacza, a ktoś krzyczy: „Ten grzebie żywych chorych!“ Tłum ryknął; „Wydajcie nam lekarzy i felczerów!“ Dostałem się na ulicę, a kilka kobiet zawołało: „Zróbcie miejsce batiuszce, niesie św. Sakrament!“ Ale motłoch mnie otoczył i jakiś obdartus zawołał: „Ten mnie żywcem pochował!“ Zapytałem go, czy mię zna. Odpowiedział: „Ten mnie pochował, a ja właśnie co z grobu uciekłem.“

Puszczono mnie wprawdzie, ale po za mną ryczał tłum: „Ukamienujcie go!“ W téj chwili buchnęły płomienie ze szpitalu. Jakiś przyzwoicie ubrany człowiek, postępujący za mną, zażądał odemnie jakiéj legitymacyi, ale nadbiegła straż i uwolniwszy mnie od niego, odprowadziła do koszar, gdzie mi konia dano, abym nienagabywany mógł się dostać do domu.“

Petersburg, 22 lipca. Robotnicy pracujący na okrętach i załoga żeglugi na Wołdze opuścili zajęcie w skutek rozruchów wśród ludności i w skutek braku pomocy lekarskiéj na okrętach. Celem utrzymania komunikacyi wodnéj ministerstwo wydało ukaz, iż każdy robotnik i szkuciarz opuszczający pracę ma być oddany w ręce policyi i do więzienia wsadzony (wolność indywidualna!). Rząd nakazał gubernatorowi w Uralsku, aby w razie rozruchów robotników kolejowych, wysłał kozaków.

W Griasi i Kozłowie wystąpiła cholera; przynieśli ją podróżni.

Petersburg, 22 lipca. Sekretarz rady medycznéj, profesor Anrep, uda się w przyszły poniedziałek do Niżnego Nowogrodu, aby objąć sanitarny dozór nad jarmarkiem, oraz nad całą gubernią.

Petersburg, 22 lipca. Zapewniają, iż oskarżeni o zaburzenia w gubernii astrachańskiéj i saratowskiéj będą oddani pod sąd wojenny.

Dowódzcom dywizyi, konsystujących w okręgu kazańskim, nakazano, aby na żądanie gubernatorów wysyłali wojska dla utrzymania porządku.

Towarzystwa i Spółki.

Walne zebranie Kółek włościańskich dawnego powiatu Krobskiego odbędzie się w niedzielę dnia 24 lipca r. b. w Miejskiéj Górce o godzinie 4 po południu na sali p. Łukomskiego. Na porządku obrad będzie wykład: 1) O gospodarstwach rentowych. 2) O Spółkach melioracyjnych. 3) O płodozmianie, Tomasz Janaszek. 4) Wnioski. O liczny udział uprasza

M. Żółtowski, wice-patron.

Kronika

miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota 23 lipca.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał pensyonowanemu woźnemu Szymańskiemu w Poznaniu, dotychczas przy prowincyonalném Stowarzyszeniu od ognia tamże, powszechną oznakę honorową.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

* ***Listy wyborcze*** w mieście Poznaniu wyłożone są w biurze podatkowem przy ulicy Wrocławskiéj nr. 39, wchód z ulicy Koziéj, od 15 do 30 b. m. włącznie. Nie wątpimy, że każdy wyborca

o ile się to da, osobiście do nich zajrzy, czy jest zapisanym, zwłaszcza, że wskutek nowego systemu podatkowego zapewne listy te inaczéj się ukształtują, jak dotychczas.

* **Na życzenie** ks. proboszcza W. Gajowieckiego z Chojny oświadczamy, że tenże nie jest autorem korespodencyi, umieszczonéj w numerze 159, o misyi w Czeszewie.

* **Zwyczajne** posiedzenie Katolickiego Towarzystwa Rzemieślników Polskich w Poznaniu pod wezwaniem św. Józefa odbędzie się w poniedziałek dnia 25 b. m. o godzinie 8¼ na sali p. Kempfa przy ulicy Wrocławskiéj nr. 15. Na porządku obrad wykład. Prosimy szanownych członków o liczne i punktualne zebranie się. Goście mile widziani. Zarząd.

* **Z powodu** niebezpieczeństwa cholery, grasującéj w Rosyi odbyło się wczoraj w gmachu dyrekcyi policyi tutejszéj posiedzenie komisyi zdrowia, w skład któréj wchodzą fizycy tutejsi, radzca medycynalny dr. Ossowicki i inni lekarze tutejsi, a nadto dwaj lekarze wojskowi jako reprezentanci tutejszéj załogi.

* **Policya** poddaje obecnie ścisłéj rewizyi produkta na targ poznański zwożone. W niewątpliwych przypadkach konfiskuje bez wszystkiego zepsute produkta i niszczy je, w wątpliwych zaś zasięga opinii lekarzy.

* **Porucznik** Wichura z 3 dolno-śląskiego pułku piechoty nr. 50, wysłany przez akademią wojenną w Berlinie do Poznania dla wzięcia udziału w wielkich ćwiczeniach artyleryi, powracając w środę wieczorem konno ze służby do domu, spadł z konia tak nieszczęśliwie, że doznał wstrząśnienia mózgu. Odwieziono go do szpitala wojskowego, gdzie leży ciężko chory.

* **Dyrekcya** ogrodu zoologicznego kazała wydrukować nowy, umiejętnie ułożony spis zwierząt znajdujących się w ogrodzie, w języku polskim, niemieckim i łacińskim. Podane są także kraje, w których zwierzęta żyją. Nabyć można taki spis zwierząt przy kasie w ogrodzie za 5 fen. Oprócz tego są tamże do nabycia różne fotografie ogrodu i klatek ze zwierzętami. Dzieci szkólne pod przewodnictwem nauczycieli płacą w ogrodzie i na kolei znacznie zniżone ceny.

* **W przyszłą** niedzielę dnia 24 lipca urządza Towarzystwo Krawców w Poznaniu (dawniejsze Towarzystwo Czeladzi Krawieckiéj) zabawę letnią w ogrodzie Strzeleckim na Miasteczku. Wymarsz z muzyką punktualnie o godzinie ½2 z południa z mieszkania przewodniczącego p. Chojnackiego, Długa ulica nr. 11. W ogrodzie koncert, gra fantowa, gry towarzyskie i premiowe dla pań i panów. Tańce w ogrodzie i na sali. Wieczorem oświetlenie ogrodu ogniami sztucznemi i bengalskiemi. Wstępne do ogrodu i na salę od osoby 30 fen., dzieci mają wstęp wolny. Początek zabawy o godz. 3. — Na powyższą zabawę zaprasza szanownych gości jako też i członków Zarząd.

* **W piątym korpusie** armii kształcą niektórych urzędników intendantury w rewidowaniu mięsa, aby w danym razie byli do dyspozycyi.

* **Srem.** Koło śpiewackie polskie w Sremie urządza w niedzielę dnia 24 lipca r. b. zabawę latową połączoną z koncertem wokalno-instrumentalnym w lasku Psarskim. Początek o godzinie 5 po południu. Wstęp od osoby 25 fen., we familii 15 fen. Wieczorem zabawa z tańcami na sali Hotelu Francuskiego. O jak najliczniejszy udział Towarzystwu naszemu życzliwych gości uprasza Zarząd.

* **Kościan.** Zwyczajne miesięczne zebranie Towarzystwa śpiewaków polskich „Lutnia“ odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 25 lipca r. b. wieczorem o godzinie 9 w lokalu Towarzystwa, na które członków uprzejmie zaprasza Zarząd.

* **Gostyń.** Towarzystwo Polskiéj Młodzieży Katolickiéj urządza w niedzielę dnia 24 b. m. w ogrodzie ludowym zabawę latową. Początek rozpocznie się koncertem. Podczas tego gry towarzyskie o premie dla pań i panów. Następnie strzelanie do tarczy, gra fantowa, śpiewy i taniec. Na zabawę tę życzliwą Towarzystwu Publiczność uprzejmie zapraszamy. W razie niepogody, zabawa odbędzie się w przyszłą niedzielę.

* **Z Dąbrowy** pod Gniewkowem donoszą, że służąca tamtejszego komisarza obwodowego przespała niedawno temu bez przerwy około 40 godzin (od niedzieli 10 wieczorem aż do wtorku po południu). Wszelkie usiłowania, aby ją ze snu zbudzić, nie odniosły skutku; zadrgnęła tylko i spała stężała daléj. We wtorek po południu dnia 12 b. m. przebudziła się wreszcie i spełniała swe obowiązki daléj, lecz nie chciała aż do niedzieli przyjąć żadnego pokarmu. Dopiéro w tym dniu zdołano jéj wmęczyć kawałeczek chleba, ale najmniejsza odrobina pokarmu sprawia choréj boleści i wywołuje symptomata tężca. Nieszczęśliwą oddano w opiekę lekarzy.

* **Inowrocław.** W środę po południu przybył tu minister kolei żelaznych p, Thielen i po krótkiem zrewidowaniu dworca udał się do Torunia.

* **Miejska Górka.** Towarzystwo Przemysłowców Miejsko-Góreckie urządza w niedzielę dnia 24 lipca zabawę latową w lasku „chójką“ zwanym. Wymarsz o godzinie 1 w południe. Wieczorem zabawa na sali p. Łukowskiego. Gości mile zaprasza Zarząd.

* **Piła.** Dziś w piątek po południu około godziny 3 powstał w lesie miejskim pożar i zniszczył w przeciągu 2 godzin do 100 morgów 30-letnich sosen. Ogień, jak twierdzą, wznieciły iskry lokomotywy przejeżdżającego pociągu.

* **Toruń.** Pan minister Thielen przybył w środę po południu do Torunia, wysiadł na wielkim dworcu, który zlustrował, a przybywszy do miasta naszego, obejrzał ratusz i dwór Artusowy. Przenocowawszy, wyjechał w czwartek rano do Olsztyna.

* **Chełmińska dyecezya.** Dnia 18 b. m. odbyło się w Gdańsku w Kaiserhofie ostatnie posiedzenie komitetu, które urządziło przeszłoroczny walny wiec katolików z Niemiec. Stwierdzono przewyżkę dochodów, wynoszącą 2540 marek, która to suma przekaże się na dobroczynne cele, prawdopodobnie na cele Stowarzyszenia św. Bonifacego i św. Wojciecha. — Administrator nowo założonego probostwa w Dąbrówce pod Kamieniem ks. Schwinkowski, otrzymał od naczelnego prezesa Prus Zachodnich prezentę na to probostwo.

* **Teatr polski w Grudziądzu.** Jutro w niedzielę dramat historyczny „Przeor Paulinów“.

W poniedziałek obraz historyczny „Kościuszko pod Racławicami“.

* **Czerniowce.** Zeszłéj niedzieli przybyli tu w odwiedziny naszego Sokoła galicyjskie drużyny sokole. Przyjmowano ich tu wspaniale. Niestety uroczystość zakłócili tutejsi Rumuni. Już znany metropolita grecko-oryentalny Morariu nie pozwolił na zwiedzenie rezydencyi rzekomo z obawy, aby polska drużyna sokola nie zawlokła tam cholery! Ostrożność ta wywołała w całem mieście sensacyą. Podobno nosili się Rumuni z zamiarem napadnięcia na naszych gości, — ale widząc, że to będzie trudnem, gdyż zawsze otaczał ich spory tłum mieszkańców Czerniowiec dali na razie temu pokój. Dopiero w nocy popuścili Rumuni cugle swéj brutalności. Część gości galicyjskich, która miała odjechać pociągiem o godzinie pół do 4 rano, postanowiła nie kłaść się do snu, lecz przepędzić ten czas na wspólnéj pogawędce w hotelu Weissa. Zebrali się więc tam na werandzie i bawili się wesoło. Na dole obok zasiedli Rumuni i od początku zaczepne zajęli wobec Polaków stanowisko. Poczęli śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła, ale zginąć musi“, obrzucali Polaków obelgami, a gdy który z Polaków chciał wznieść jaki toast, urządzali kocią muzykę, tak, że ani słowa słychać nie było. — Oprócz tego dawali jeszcze mnóstwo innych dowodów swego dobrego wychowania. Polacy jednak na nich wcale nie zważali i na ich zaczepki nie odpowiadali ani słówkiem. — O godzinie pół do 3 zamierzono ruszyć na koléj. Powstano od stołów, p. Durski, naczelnik Sokołów lwowskich, zakomenderował: „Baczność, formuj się w dwurzd“ — a w téj saméj chwili jakiś Rumun zawołał silnym głosem: „Pereat Polonia“. I na to „Sokoli“ nic nie odpowiedzieli, lecz spokojnie posunęli się ku wyjściu. Tymczasem nagle bez najmniejszego powodu zaczęły ze strony Rumunów lecieć szklanki i krzesła i zraniły kilku Sokołów. — Chorąży Sokoła czerniowieckiego odniósł ciężką ranę w głowę. Inni Sokołowie chcieli się rzucić na Rumunów, ale nie pozwolił na to pan Durski, który zakomenderował raz jeszcze „Baczność“ i wyprowadził ich na ulicę. Lecz nie koniec na tém. Gdy „Sokoli“ na ulicy uszykowali się w czwórki, aby pójść na koléj, wówczas nie wiadomo jak, kiedy i zkąd, wypadła nagła zgraja policyantów miejskich, zamówiona widocznie przez Rumunów i napadła na „Sokołów,“ bijąc ich szablami. Wielu odniosło rany. Pan Jarosz, notaryusz ze Stanisławowa, otrzymał cięcie w twarz, innym zaś pokaleczono ręce i porąbano głowy. Raniono także bar. Kaprego, posła na sejm bukowiński i prezesa bukowińskiego „Koła poskiego.“ — Największych cudów waleczności dokazywał policyant Nr. 10, który dobrą polszczyzną wołał do „Sokołów,“ „aby szli do Warszawy, a nie przychodzili knować tu do Czerniowiec, na ziemię rumuńską.“ Wreszcie jakoś policya sama się uspokoiła i Sokoli mogli pójść spokojnie na dworzec. Gdy w mieście dowiedziano się o tym napadzie Rumunów i policyi miejskiéj na Sokołów, zapanowało wielkie wzburzenie i mieszkańcy Czerniowiec narodowości polskiéj, ruskiéj i niemieckiéj, mocno odgrażają się na Rumunów. Jeżliby Rumuni drażnić ich nie przestali, to łatwo może przyjść do poważnych rozruchów, — W poniedziałek odbyło się w téj sprawie posiedzenie bukowińskiego „Koła polskiego“. Postanowiono wysłać deputacyę do Wiednia ze skargą na Rumunów i policyą miejską. Utrzymują tu powszechnie, iż na czele Rumunów stał młody br. Wassilko, syn byłego marszałka Bukowiny.

* **Kraków.** (Z Izby sądowéj.) Przed zwykłem trybunałem toczył się onegdaj i wczoraj proces karny przeciw Franciszkowi Ksaw. Warzyckiemu, rodem z Królestwa, religii rzymsko katolickiéj, słuchaczowi IV roku prawa w Uniwersytecie Jagiellońskim, uwięzionemu obecnie, o należenie do tajnego stwowarzyszenia socyalistycznego p. n.: „Związek młodzieży polskiéj“ i o jednanie członków dla téj organizacyi. Proces zakończył się skazaniem Warzyckiego na 14-dniowy areszt, na wydalenie z Austryi i na poniesienie kosztów.

* **Francuz w Izbie angielskiéj.** W ostatnich wyborach wypadło z urny nazwisko Francuza. Jestto p. Jossy, obrany jako poseł stronnictwa gladstońskiego z Grimsby, pomimo kandydatury p. Heneage, liberalnego dysydenta. Po zamachu grudniowym p. Josse schronił się do Anglii, gdzie skutkiem szczęśliwych operacyi finansowych pozyskał znaczną fortunę i niebawem naturalizował się, jako Anglik, Mówi on płynnie językiem swego przybranego kraju, lecz nie zapomniał rodzimego. P. Jossy jest rodem z Normandyi i ma lat 70.

* **Niech się przekona.** Petersburska półurzędowa agencya telegraficzna donosi: Mieszczanin z Niżnego Nowogrodu, nazwiskiem Kitajew, który rozpuszczał pogłoski, że cholera w Rosyi jest wymyślona, został zaliczony do liczby posługaczy sanitarnych w szpitalu, urządzonym na wypadek pojawienia się cholery. Tu będzie miał sposobność przekonania się (naturalnie w swoim czasie) czy cholera w Rosyi jest wymysłem, czy nie. Nie można powiedzieć, żeby wyrok władzy rosyjskiéj pozbawiony był dowcipu.

Kalendarz.

W niedzielę 24 lipca śś. Krystyny p. i Kunegundy.
W poniedziałek 25 lipca śś. Jakóba ap. i Krysztofa.
We wtorek 26 lipca św. Anny matki N. M. P.
W środę 27 lipca śś. Pantaleona i Natalii p.
W czwartek 28 lipca śś. Botwida i Innocentego Pap.
W piątek 29 lipca śś. Marty i Serafiny pp.
W sobotę 30 lipca św. Abdona m.

Wschód słońca o g. 4 m. 8. Zachód o g. 8 m. 4.
Wschód słońca o g. 4 m. 9. Zachód o g. 8 m. 2.
Wschód słońca o g. 4 m. 10. Zachód o g. 8 m. 1.
Wschód słońca o g. 4 m. 12. Zachód o g. 8 m. 0.
Wschód słońca o g. 4 m. 13. Zachód o g. 7 m. 58.
Wschód słońca o g. 4 m. 15 Zachód o g. 7 m. 56.
Wschód słońca o g. 4 m. 16. Zachód o g. 7 m. 55.

Zbiory
Towarzystwa Przyjaciół Nauk
w Poznaniu.
(Wiktoryi ulica nr. 26).

I. Biblioteka.

P. Cwikliński Ludwik dr. prof. uniwersytetu we Lwowie swoje nowsze publikacye: 1) Opis zarazy ateńskiéj w dziele Tukidydesa II, 47, 2—54. Studyum krytyczne. Kraków, 1891. 2) Konstytucya Aten, świeżo odkryte dzieło Arystotelesa. W Krakowie, 1892. 3) Henryk Schliemann i jego odkrycia naukowe. 4) Historya filozofii greckiéj od Talesa aż do śmierci Arystotelesa przez ks. dr. Stefana Pawlickiego. Tom I. (Kraków, 1890). Recenzya.

P. Iwanowski z Królestwa Polskiego dzieło swoje: Wizerunek Rzeczypospolitéj Polskiéj. Dwa tomy. Kraków, 1891.

Muzeum w Rapperswylu: Sprawozdanie muzeum Rapperswylskiego za rok 1891. Paryż, 1892.

P. Bersohn M. w Warszawie: Polnische Krönungs-Geschichte Ihrer Königl. Majestät Augusti des III. Dresden und Leipzig.

P. Święcicki Heliodor dr. w Poznaniu własną pracę swoją: Elektroliza w gynekologii. (Poznań, 1892).

Ks. Szymański Wł. proboszcz w Jankowie Zaleśnym: Hulewicz L. O ile zielonemi nawozami zastępować i uzupełniać można działanie sztucznych nawozów? Poznań, 1892.

P. Bauch G. dr. we Wrocławiu rozprawę swoją: Rudolphus Agricola Junior. Ein Beitrag zur Geschichte des Humanismus im deutsch-polnisch ungarischen Osten. Breslau, 1892.

P. Łoyko R. E. w Warszawie własne swoje dzieło: Monografia rodziny Rędziejowskich Łoyko, spisana podług dokumentów familijnych. Wydanie nowe. Kraków, 1891.

Dr. Bolesław Erzepki,
konserwator zbiorów Tow. Przyj. Nauk.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Broszura o Czerniowcach.** Mamy przed sobą pięknie wydaną w Krakowie broszurę p. t.: „W Czerniowcach, wrażenia z kilkudniowéj wycieczki przez ks. Jana Badeniego T. J.“ Czytelnikom krakowskiego „Przeglądu Powszechnego“ znane są i zapewne w pamięci pozostały barwne opisy wycieczek ks. Badeniego do Chorwacyi, Serbii, Styryi itd.

Wycieczka do Czerniowiec nie ustępuje w. niczém swym poprzedniczkom, a dla nas przedstawia tém większy interes, że dowiadujemy się z niéj wiele ciekawych szczegółów o polskiem życiu, jego sile i rozwoju na Bukowinie. Bardzo ważne i ciekawe są szczegóły i daty, dające nam poznać różne narodowości, które na Bukowinie się rozsiadły; ich wzajemne zabiegi, sympatye i antypatye, waśnie i spory.

Czytając opis wspaniałych pałaców schyzmatyckiego metropolity, spis jego bogactw — a w ogóle bogactw schyzmatyckiéj cerkwi, — rozumie się dopiero lepiéj, w czém leży główna siła prawosławia na tych austryackich kresach; niejeden dziwny fakt z najnowszej historyi Bukowiny staje w właściwem oświetleniu.

Czytelnikom naszym, pragnącym zapoznać się z życiem Polonii na Bukowinie, a zarazem pocieszyć się jaśniejszym jakimś promykiem w tak smętnem w ogóle, naszém narodowem życiu, bardzo broszurę tę polecamy. Polecamy tém chętniéj, że cały dochód przeznaczony na bardzo sympatyczny cel, bo na budowę rozpoczętego już, a nie od dziś dopiero niezbędnego w Czerniowcach katolickiego kościoła, który stanąć ma pod wezwaniem Najśł. Serca Jezusowego. Cena 80 fenigów.

---

* **Biesiady Literackiéj,** ilustracyi warszawskiéj, wyszedł z druku nr. 863 i zawiera: Z Warszawy. — Pogadanka. — Wbrew przekonaniu, powieść w pamiętniku przez N. M. (ciąg dalszy). — Handel starzyzną. — Wyścigi na szczudłach. — Nadzwyczajna siła. — Na ziemi i na gwiazdach. — Modlitewka dziecka. — Królowa u astrologa. — Strategia łakomców. — Raptularz powszechny. — Miecz i dyplomacya. — Bezbożnik, powieść przez E. Caro. — Listy polityczne. — Okruszyny. — Jak sobie radzić. — Pogadanka. — Ze skarbca prawd. — Rolnictwo, przemysł, giełda. — Gazetka. — Przewodnik. — Post-scriptum. — Prace literackie. — Humorystyka.

Rysunki: Handel starzyzną. — Wyścigi na szczudłach. — Nadzwyczajna siła. — Królowa u astrologa, obraz U. Zicka. — Strategia łakomców, obraz M. Wunscha. — Na nowem mieszkaniu.

„Dodatek powieściowy“ zawiera opowiadanie księdza Lanusse'a „Pod Sedanem“, arkusz 2.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 21 lipca.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Szmolke z Warszawy, Chłapowski z Lutyni, Kirmes z Kolonii, Lemkowski z Pieszchowic, Rothenbach z Berlina, Cieśliński z Królestwa Polskiego.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Kucharkowski z Lipska, Smiśniewicz z Niechanowa, Neumann z Lautenburga, Klebe z Berlina, Zerning z Finsterwalde, Clavier z Berlina.

Stan powietrza.

Dnia 22 lipca 1892 r., o 8 godzinie rano.

Stacye.	Barometr.	Wiatr.		Stan powietrza.	Term Cels.
Mulaghmore	769	Z.Płd.Z.	2	deszcz	14
Aberdeen	767	Z.Płn.Z.	2	pochmurno	16
Chrystiansund	760	Płd.	2	pochmurno	13
Kopenhaga	763	Z Płn.Z.	4	pochmurno	14
Sztokholm	758	Płn.Płn.W.	2	bez chmur	17
Haparanda	753	Płd.Z.	4	zachm.	15
Petersburg	—	—		—	—
Moskwa	—	—		—	—
Kork, Queenst	769	Płd.W.	1	parno	16
Cherbourg	767	Płd.Z.	4	zachm.	14
Helder	768	Płn.Płn.Z.	2	zachm.	13
Sylt	764	Płn.Płn.Z.	3	zachm.	14
Hamburg	765	Z.	4	zachm.	14
Swinoujście	763	Z.Płn.Z.	2	pogodnie	17
Nowyport	760	Płn.	1	pogodnie	19
Kłajpeda	758	Płn.Płn.Z.	2	pogodnie	17
Paryż	767	Płn.W.	2	zachm.	11
Monaster	767	Płn.Z.	3	zachm.	12
Kalsruhe	766	Płn.W.	2	zachm.	15
Wiesbaden	766	Płn.	2	zachm.	15
Monachium	765	Płn Z.	1	pochmurno	11
Kamienica	766	spokojnie.		pół zachm.	14
Berlin	765	Z.Płn Z.	3	pogodnie	15
Wiedeń	761	Płn.	3	pochmurno	16
Wrocław	763	Płn.Płn.Z.	2	bez chmur	15
Ile d'Aix	766	W.	3	pół zachm.	12
Nizza	758	Płn.W.	2	parno	20
Tryest	757	W.Płn.W.	2	zachm.	19

Pogląd na stan powietrza.

Leżąca wczoraj ponad zachodnią Europą zwyżka, rozszerzyła się ponad Europą centralną, a niskie ciśnienie utrzymało się na W. i Płd. Europy. Umiarkowany prąd powietrza z PłnZ. nie ustaje też ponad Europą centralną. Na Z. Niemiec jest niebo rano po większéj części zachmurzone, na W. pogodne, o znaczniejszych opadach donoszą z Niemiec tylko z krańca Płd. i W. Przy dalszem rozszerzeniu się wyskiego ciśnienia ku W. spodziewać się można pogody i powolnego ocieplenia.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań,** 23 lipca. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). Trudno daje się osądzić, czy powietrze obecnie panujące mniéj lub więcéj dla żniw korzystnem nazwać można, bo podczas kiedy sprzęt zboża ozimego suchych i gorących dni wymaga, to z drugiéj strony żniwo kartoflane i zboża latowe potrzebują wilgoci. Wogóle wziąwszy, temperatura jest zadowalniająca i coraz więcéj mamy widoków na dobry sprzęt. Żyto po większéj części już pozwożono, a w niektórych okolicach rozpoczęto już nawet ze sprzętem pszenicy. Sprzęt siana także już prawie ukończony i wypadł, jak świadczą mnogie sprawozdania, bardzo dobrze. Z zagranicy mnożą się sprawozdania o dokonanych już sprzętach żyta i pszenicy, a główny przycisk kładą na to, że jakość tegorocznego zboża jest nadzwyczaj dobra. Jedynie z Rosyi przychodzące sprawozdania, które stan zbóż bardzo chwalą, nie znajdują zupełnéj wiary, uważane są bowiem jako środki podniesienia waluty rosyjskiéj. Faktem zaś jest, że jakość żyta rosyjskiego jest dobra, o czem świadczą przewiezione ztamtąd do Królewca pierwsze w tym tygodniu transporty żyta, które dla dobréj swéj wagi naturalnéj wysokie ceny przyniosło. Na targu naszym ruch się nie ożywił. Na żyto w ciągu tygodnia panował lepszy popyt jak dotychczas, skutkiem ceny szły w górę, popyt ten jednakże znowu osłabł i ceny stósownie obniżył. Inne artykuły, jako pszenica, owies i jęczmień pozostały bez zmiany.

(K) **Poznań,** 23 lipca. — (Sprawozdanie giełdowe) Stan powietrza: pięknie.
Okowita: niżéj.
Cena wypowiedz. —,—. Wypowiedziano —,— w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50-ta 53,90 mk., 70-ta 34,10 mk., lipiec 50-ta 53,90, 70-ta 34,10 m., maj 50-ta —,— m., 70-ta —,— m.
(Sprawozdanie urzędowe).
Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk. w miejscu bez beczki 50-ta 53,90 m., 70-ta 34,10 m., kwiecień 50-ta —,— m., 70-ta —,— mrk.

Wrocław, 22 lipca 1892 r.
Żyto (za 1000 funt.) —,—, wypowiedziano —,— cent. Cena wypowiedziana — mrk., na lipiec 188,00 żąd., wrzesień-październik 166,00 żąd.
Okowita za (100 litr. a 100%) excl. 50 i 70 mrk. podatku konsum., —,—, wypowiedzano —,— litr. upłyn. wypowiedzenie —,— mrk., na lipiec (50-ta) 54,30 żąd., (70-ta) 34,30 żąd., czerwiec lipiec —,— żąd., lipiec-sierpień 34,30 żąd., sierpień-wrzesień 34,30 żąd.
Ceny wypowiedziane na dzień 23 lipca: żyto 188,00 mk., pszenica —,— mrk., owies 146,00 mrk., rzep —,— mrk., oléj rzepiowy 52,50 mrk. — Cena wypowiedz. okowity (excl. 50 mrk. podat. konsumcyjnego) dnia 22 lipca: (50-ta) 54,30 mrk., (70-ta) 34,30 mrk.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targów.	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. M	F.	najniż. M	F.	średni najwyż. M	F.	najniż. M	F.	lekki towar najwyż. M	F.	najniż. M	F.
Pszenica biała	20	50	20	20	19	40	18	50	17	50	16	50
Pszenica żółta	20	40	20	10	19	40	18	90	17	50	16	50
Żyto	19	20	18	80	18	10	17	80	16	80	16	60
Jęczmień	16	00	15	50	15	10	14	80	14	10	13	00
Owies	15	10	14	60	14	30	13	80	13	30	12	80
Groch	21	00	20	30	19	50	19	00	18	00	17	50

Szczecin, 22 lipca 1892.
Pszenica niezm., za 1000 kilogr. w miejscu 190—200 m., na lipiec 191,0 płc., na wrzesień-październik 181,0 płac.
Żyto słabo, za 1000 kilogr. w miejscu 170—181 mrk. na lipiec 183,0 płc., wrzesień-październik 168,0 płac.
Owies za 1000 kilogr. w miejscu 148—157 płac.
Okowita potw., za 10,000 litr.-prct. w miejscu bez beczki 70-ta 36,5 płac., 50-ta —,— płac., na lipiec 34,0 nom., na sierpień-wrzesień 34,2 nom.

Magdeburg, 22 lipca. — Cukier ziarnisty excl. works 92% 17,50, cukier ziarn. excl. 88% 16,65, cuk. ziarn. excl 75% Rendem. —,—. Drugi produkt excl. 75% Rendem, 13,80. Usposobienie: niezm. ff. Rafinada chlebowa 28,00. f. Rafinada chlebowa II 27,75, mielona rafin. z beczką 28,50, miel. Melis I z beczką 26,50. Spok. — Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg za lipiec 12,62½ pł., 12,72½ żąd., sierpień 12,70 płac., 12,72½ żąd., wrzesień 12,85— pł., 12,87½ żąd., październik-grudzień 12,67½ pł., 12,70— żąd. Stale. Obrót tygodniowy w cukrze surowym 48,000 ctr.

Hamburg, 22 lipca. — Okowita spok., za lipiec-sierpień 24⅝ żąd., sierpień-wrzesień 24⅝ żąd., wrzesień-październik 24⅝ żąd., październik-listopad 25— żąd. — Kawa good average Santos za lipiec 66¾, za wrzesień 66½, za grudzień 65½, za marzec 68½. Usposobienie: potw. Obrót 5000 miechów.

(Nadesłano.)

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
(1093) „VULKAN“
I. F. J. KOMENDZINSKI W DRESNIE,
zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Telegram giełdowy.

Berlin, 23 lipca 1892 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	22	23		21	22
Pszenica słabiéj.			Niem.3%poż.pań.	88 —	87 90
na lipiec-sierpien	175 —	173 75	Consol. 4%	107 25	107 30
na wrzes.-paźdz.	175 —	174 75	Consol. 3½%	100 75	100 80
Żyto słabiéj.			Pozn. 4% l. zast.	102 10	102 —
na lipiec	178 75	179 —	Pozn. 3½% l. zas.	96 40	96 40
na wrzes.-paźdz.	168 —	167 —	Pozn. listy rent.	102 80	102 80
Oléj rzep. słabo.			Poznań. oblig.	94 50	94 75
na lipiec	— —	— —	Austr. banknoty	170 65	170 60
na wrzes.-paźdz.	50 30	49 50	Austr. renta srbr.	81 10	81 10
Okowita słabo.			Ros. banknoty	204 95	204 50
eksportowa	35 60	35 40	Ros. listy zastaw.	96 75	96 60
na lipiec-sierpień	34 —	34 —	Pols. 5% lis. zas.	65 60	65 20
na sierpień-wrzes.	34 40	34 10	Pols. likw. lis. zas.	62 50	62 50
na wrzes. paźdz.	34 80	35 40	Węg. 4% renta zł.	94 —	94 10
na listop.-grudź.	34 10	33 80	Węg. 5% „ pap.	85 75	85 75
na kwiecień-maj	35 10	34 90	Austr. kred. akcye	166 40	166 50
spożywcza	— —	— —	Aust. franc. koleje	128 40	128 25
Owies			Lombardy	42 60	42 40
na lipiec-sierpień	152 —	151 —			
Wypowiedziano:			Usposobienie:		
żyta węcpli		1200	stale.		
okowity kw. ekp.	120,000	30,000			
„ „ spoż.	20,000				

Szczecin, 23 lipca 1892 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	22	23		22	23
Pszenica niezm.			**Oléj rzep.** słabo.		
na lipiec	191 —	190 —	na lipiec	49 50	49 50
na lipiec-sierpień	— —	— —	na wrzes.-paźdz.	49 50	49 50
na wrzes.-paźdz.	181 —	180 50	**Okowita** niezm.		
Żyto słabo.			w miejscu eksport.	36 50	36 50
na lipiec	183 —	182 —	na lipiec-sierpień	34 —	34 —
na lipiec-sierpień	174 —	174 —	na sierpień-wrzes.	34 20	34 20
na wrzes.-paźdz.	168 —	166 50	**Petroleum**		
			w miejscu	10 15	10 15

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych

ważny od 1. maja 1892 roku.

Odchodzą.	*Przychodzą.*
Poznań-Krzyż.	
6,50 rano.	4,43 rano.
10,35 przed poł.	7,37 rano.
12,50 w poł.	10,08 przed poł.
(do Rokietnicy).	(z Rokietnicy.)
2,30 po poł.	3,10 po poł.
3,21 po poł.	6,17 wiecz.
4,59 po poł.	(z Rokietnicy).
7,16 wiecz.	6,46 wiecz.
(do Rokietnicy)	7,55 wiecz.
8,20 wiecz.	1,15 w nocy.
12,52 w nocy.	
Poznań-Bydgoszcz-Toruń.	
4,48 rano.	8,10 rano
6,49 rano.	(z Gniezna).
10,36 rano.	10,19 przed poł.
3.29 po poł.	3,15 po poł.
7,15 wiecz.	6,54 wiecz.
10,45 w nocy.	10,57 w nocy.
(do Gniezna).	12,46 w nocy.
Poznań-Piła.	
4,46 rano.	7,24 rano.
10,47 przed poł.	1,58 po poł.
4,48 po poł.	6,48 wiecz.

Odchodzą.	*Przychodzą.*
Poznań-Wrocław.	
4,54 rano.	4,09 rano.
10,29 przed poł.	8,20 rano.
3,45 po poł.	(z Leszna).
7,02 wiecz.	10,21 przed poł
8,25 wiecz.	2,20 po poł.
(do Leszna).	5.47 po poł.
1,25 rano.	12,14 w nocy.
Poznań-Berlin-Guben.	
1,25 w nocy.	4,30 rano.
4,57 rano.	8,58 rano.
10,34 przed poł.	2,37 po poł.
4,24 po poł.	5,44 po poł.
7.25 wiecz.	11,55 w nocy.
Poznań-Kluczbork.	
6,50 rano.	8,35 rano.
10,40 przed poł.	2;03 po poł.
2,51 po poł.	6,18 wiecz.
8,06 wiecz.	11,38 w nocy.
Poznań-Strzałkowo.	
5,02 rano.	9,05 rano.
12,16 przed poł.	3,34 po poł.
5,53 po poł.	9,51 wiecz.

Dodatek